ROK 1. NUMER 4
1937 • LUTY

ŻYCIE ŚWIADOME

KWARTALNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIO[M]
REFORMY SEKSUALNEJ I OBYCZAJOWE[J]

EUGENIKA • REGULACJA URODZEŃ • POLITYKA LUDNOŚCIO[WA]
REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO • WALKA Z PROSTYTUC[JĄ]
OCHRONA MATKI I DZIECKA • REFORMA WYCHOWAN[IA]

TREŚĆ

1 zł.

TREŚĆ nru IV:

Redakcja i Administracja — Kraków, Dunajewskiego L. 7.
Sekretarz redakcji przyjmuje we wtorki i czwartki od godz. 19·30 do 20·30
Cena pojedynczego egz. 1·— zł
W prenumeracie rocznej 3·40 zł
Prenumeratę i wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się przesyłać czekiem P. K. O. pod adresem: Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów — Kraków — nr 405 424.

Nakładem Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów, Kraków, Dunajewskiego 7.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ JANUSZ S. RZUCHOWSKI

Rok I. Luty 1937 Nr 4.

Życie Świadome

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom
reformy seksualnej i obyczajowej

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Gruba Berta i trochę zdrowego rozumu

„Niema w tym nic nienaturalnego, jeżeli stwierdzę, że **przeludnienie wsi** jast faktem, z którym trzeba się liczyć i na który każdy rząd musi patrzeć z troską i chęcią zapobiegania ujemnym jego następstwom. W ten sposób muszę także patrzeć na na zagadnienie **przeludnienia** miasteczek..."

Minister Spraw Zagr. Beck na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej w dniu 11 stycznia 1637 r.

Ludność Polski liczy w chwili obecnej ponad 34,200.000. Przyrost naturalny w ciągu roku 1935 wyniósł (według obliczeń Gł. Urz. Stat.) 405.000 głów, a w roku 1936 był — prawdopodobnie — o kilkanaście tysięcy większy. Polska, wraz z Bułgarią i Rosją, wciąż **przoduje światu** w zakresie rozrodczości.

Zdawałoby się tedy, że możemy spokojnie patrzyć w przyszłość. Ludność Polski zwiększa się szybko. Mimo to nie brak głosów alarmujących, które domagają się akcji w imię jeszcze z w i ę k s z o n e j r o z r o d c z o ś c i i potępiają gwałtownie hasło „świadomego macierzyństwa".

Nad anatemą ze stanowiska r e l i g i j n e g o przejdziemy do porządku. Sprawa „regulacji urodzeń" ma charakter p a ń s t w o w y i s o c j o l o g i c z n y, rozważana być może ze stanowiska politycznego, militarnego, gospodarczego, dalej biologicznego i eugenicznego, a wreszcie — last not least — ze stanowiska prawa **jednostki** do życia i szczęścia. (Ale o jednostce i jej prawach odwykliśmy dzisiaj mówić. Jednostka winna roztopić się w masie; jednostka ma obowiązki, prawa posiadają państwo i społeczeństwo, które coûte que coûte każą rodzić i proklamują hucznie obowiązek zwiększonej płodności, jakby popęd seksualny przestał spełniać już swą misję!)

Właśnie na platformie p a ń s t w a i s p o ł e c z e ń s t w a zwolennicy **nieograniczonej rozrodczości** (zwolennicy tylko



u drugich, bynajmniej nie u siebie w domu: proszę tylko sprawdzić, ile dzieci posiadają niezłomni przeciwnicy regulacji urodzeń!!) ustawiają najgrubsze działa i ostrzeliwują z nich malutkie okopy szermierzy „świadomego macierzyństwa".

Powiadają: „Czy nie widzicie, jak mnoży się Rosja? Jak od przełomu hitlerowskiego mnożą się Niemcy? Czy nie dostrzegacie grożącego stąd Polsce **niebezpieczeństwa**? Czy nie rozumiecie, że głosząc ograniczanie urodzeń, a zatem zmniejszanie przyrostu ludności, sprawiacie tym samym, że Polska stawać się będzie coraz słabszą wobec swoich sąsiadów? Świadome macierzyństwo — to defetyzm!"

Taki argument — to niby strzał z Grubej Berty. Wskazywanie na przykład niemiecki, na usilną propagandę rozrodczości w Trzeciej Rzeszy, na tworzenie pod egidą dygnitarzy związków „der Kinderreichen", którzy mają świecić przykładem — ma u nas szczególną moc przekonywującą. Wiadomo przecie, że **ex Germania lux**, że z Niemiec głównie czerpiemy naukę i przede wszystkim niemieckim ulegamy wpływom.

Więc argument: gdy Niemcy przyszłość państwa opierają na rozrodczości i liczbie ludności, to próbę ograniczania przyrostu naturalnego w Polsce potępić należy, jako działanie na szkodę państwa — argument ten wydaje się w Polsce niejednemu druzgocąco przekonywującym.

I wyznam, że gdybym przekonał się, iż akcja w imię świadomego macierzyństwa w czymkolwiek osłabia dziś siłę narodu, że zdolna jest uszczuplić choćby w drobnej mierze potęgę państwa, to pierwszy bym głowę posypał popiołem i czynił pokutę za defetyzm.

Ale ów strzał z Grubej Berty robi dużo huku, pocisk jednak grzęźnie w piasku frazesu i nie wybucha.

Każdy rozumie, że liczba ludności stanowi jeden z głównych, podstawowych czynników siły narodu i państwa. Ale musi być to ludność zdrowa i tęga, zdolna wyżywić się należycie na obszarze swego państwa.

Jeżeli jednak ta ludność jest biologicznie mało wartościowa, jeżeli warunki gospodarcze nie pozwalają jej zdobyć pewnego minimalnego dobrobytu, bez którego nie ma świadomości narodowej i poczucia państwowego, to przyrost ludności miast być podstawą siły narodowo-państwowej, staje się źródłem niebezpieczeństw społecznych. Armia potrzebuje rekrutów zdrowych*) i narodowo uświadomionych; a ponieważ przyszła wojna będzie „wojną totalną", wygrać ją może państwo, którego wszyscy mieszkańcy są państwowcami. Mrowie ciemnych, wynędzniałych, państwowo i narodowo nie uświa-

---

*) Jak przedstawia się zdrowotność na wsi, jaka jest biologiczna wartość rekruta, pouczyli referenci budżetowej komisji sejmowej, obradującej w styczniu 1937 r. Z powodu braku miejsca wstrzymujemy się od przytoczenia sprawozdań dzienników.

domionych półludzi, jakich daje nam dzisiejszy przyrost naturalny, niewielkiej przyda państwu siły w wojnie totalnej.

Niewątpliwie każdy obywatel z uczuciem dumy i z poczuciem bezpieczeństwa lubi przytaczać wysokie cyfry ludności swego państwa, raduje się rosnącą liczbą milionów współobywateli. I my cieszymy się i pysznimy, że Polsce od chwili odrodzenia przybyło już **blisko osiem milionów ludzi.** Ale tę naszą radość mącą różne momenty gospodarczej i społecznej natury, niezmiernie ważkie. I dlatego sądzimy i oświadczamy, że jeśli tempo przyrostu ludności w Polsce zwolni e je nieco, nie będziemy tego uważali bynajmniej za nieszczęście. Nie obawiajmy się zaś wcale, aby nasz ogromny przyrost mógł zostać nagle zahamowany. Na tym niskim, niemal barbarzyńskim stopniu cywilizacji, na jakim żyje nasza ludność wiejska i masy ludności robotniczej w miastach, propaganda świadomego macierzyństwa bardzo małe, znikome wprost wywołać może skutki; trzeba bowiem pewnej kultury i pewnych warunków dobrobytu, aby móc stosować eugeniczne zalecenia „świadomego macierzyństwa“. Jak wszędzie w świecie, tak i w Polsce tylko w sferach kulturalnych hasło regulacji urodzeń znajduje oddźwięk i jest praktykowane. Zwolennicy nieograniczonej rozrodczości niech będą spokojni. Przyrost naturalny w ubogiej Polsce może będzie się trochę obniżał, ale przez szereg lat najbliższych pozostanie bardzo wysoki.

* * *

Nie dajmy się bałamucić różnym populacjonistom, statystykom i ekonomistom, którzy raz po raz wygłaszają alarmujące prognozy na temat wymierania narodów. Jest rzeczą wprost niewiarygodną, co dzisiaj na łamach fachowych czasopism i na łamach dzienników można ludziom podawać jako wynik naukowych badań. Jest wprost zdumiewającym, do czego używa się zawiłych obliczeń statystycznych. Statystyka ludnościowa istne orgie wyprawia przede wszystkim w Niemczech. Uczeni populacjoniści lamentują nad „Vergreisung Deutschlands“ i kreślą przerażające wykazy stopniowego **wymierania Niemiec**, jeśli każde stadło małżeńskie nie spłodzi przynajmniej czworga dzieci.

I poza Germanią nie brak podobnych uczonych i złowróżbnych proroków. Ot np. w jednym z najpoważniejszych czasopism City londyńskiej „The Economist“ z 15 lutego 1936 r. ukazała się rozprawa dra Enidy Charles o **przyszłości ludnościowej Anglii w najbliższym stuleciu.** Ta przyszłość przedstawia się — rzekomo — w barwach **czarnych**, czarnych jak smoła!

Autorka oblicza ludność Anglii w najbliższym stuleciu przy trzech założeniach A, B i C.

Założenie A., że stopy urodzeń i zgonów pozostaną na poziomie r. 1933 — innymi słowy, że **nie ulegną dalszej zmianie**, ni w kierunku obniżki, ni w kierunku zwyżki.

Założenie B., że stopy urodzeń i zgonów będą **spadać w dotychczasowym tempie.**

Założenie C., że stopa urodzeń pójdzie w górę do poziomu r. 1931, który był jednym z najlepszych lat po wojnie z punktu widzenia ruchu ludności; umieralność zaś będzie dalej spadać.

Otóż przy powyższych trzech założeniach **liczba ludności** Anglii w **najbliższym stuleciu** przedstawiałaby się następująco:

W najgorszym przypadku, t. j. przy założeniu B czyli gdy tendencja obecna utrzyma się nadal, liczba ludności Anglii po **100 latach wyniesie niewiele więcej, niż 10% liczby obecnej**, t. j. 4,426.000 czyli niespełna **półpięta milionów!**

W najlepszym wypadku, (założenie C) gdy nastąpi silna reakcja zwyżkowa — **33 miliony.** W wypadku **średnim,** (założenie A) najbardziej prawdopodobnym, **około 20** (dwadzieścia) **milionów,** czyli połowę stanu obecnego.

Oczywiście redakcja „The Economist" dzwoni na alarm! I popłoch sie szerzy. W styczniu 1937, w „Tow. Geograficznym" w Londynie sir Williams Beveridge wskazywał niebezpieczeństwa, grożące Anglii, jeśli spadek urodzeń utrzymywać się będzie w dalszym ciągu. Oświadczył, że za 25 lat w Anglii zapanuje panika z powodu sprawy ludnościowej. Od 17 lat ekonomiści nie prawią o niczym innym jak o polityce walutowej i standarcie złota, ale w rzeczywistości jądrem ekonomii społecznej jest problem ludnościowy. A „Morning Post" wtóruje tym alarmom artykułem, wskazującym, że i dominia nie znajdują się w lepszym położeniu, a kulminującym w zdaniu: „Żaden naród nie może spodziewać się, że zdoła sprawować funkcje wielkiego mocarstwa przy zmniejszającej się liczbie ludności. Anglia musi albo podnieść **cyfrę** urodzeń, albo złożyć swe dziedzictwo".

Wielu ludzi dobrej woli, których jednak uczoność pozbawiła w dużej mierze najcenniejszej zalety: **zdrowego rozumu i zmysłu rzeczywistości,** niepokoi się mocno powyższymi obliczeniami i przewidywaniami; podobnie jak ongi lękano się końca świata i z paniczną trwogą obserwowano zbliżanie się złowróżbnej komety, tak dzisiaj niejeden z uczonych mężów daje się straszyć „przewrotem ludnościowym", wymieraniem wielkich narodów, wyludnianiem się wielkich państw już w bliskiej przyszłości, ot za 100, a może nawet za 50 lat.

Historia zna istotnie wypadki wymierania narodów, znikania państw (jak zna także wypadki szybkiego przyrostu ludności). Zjawiska te są b. skomplikowane. Nie możemy się tu nad nimi rozwodzić. Zaznaczymy tylko, że narody i państwa ginęły przede wszystkim z powodu **katastrof wojennych,** gdy przemożna armia nieprzyjaciół zalała kraj i wycięła w pień ludność lub uprowadziła ją w niewolę. Były to państwa i narody liczebnie (względnie) słabe; nie należy zaludnienia dzisiejszego świata utożsamiać z zaludnieniem w starożytności...

Żyjemy dziś w innych warunkach. Dzisiejsze alarmujące statystyczne prognozy, tyczące się wymierania państw, są igraszkami statystycznymi, fikcjami, nie uwzględniającymi **realnych warunków**. Z przyjemnością przytoczę tedy krytyczny głos prof. A. Krzyżanowskiego, który kilka miesięcy temu w rozprawie p. t. „Demograficzne oblicze poprawy koniunktury", w której to rozprawie rozważa wpływ polepszenia się warunków bytu na ilość małżeństw i rozrodczość, pisał:

„Uważam za **naiwne nastawienie umysłu** dawanie wiary modnym obecnie obliczeniom przyszłości ludnościowej współczesnych społeczeństw. Migracje ludności pokojowe i zbrojne, pomijane w tych obliczeniach, zaważą na szali wypadków. **Tęsknota za dzieckiem stanie do walki ze spadkiem urodzeń.** Zmniejszanie się liczby dzieci wywoła reakcję w kierunku przeciwnym..."

Ten sąd krakowskiego ekonomisty brzmi bardzo oględnie. Połóżmy kropkę nad i — i powiedzmy, że alarmujące artykuły w czasopismach i dziennikach na temat wyludniania się państw — są uczonymi igraszkami, a złowróżbne przepowiednie upadku wielkich państw dlatego, że ich ludność nie zwiększa się gwałtownie lub nawet może — w ciągu lat — zmniejszy się o **kilkadziesiąt tysięcy ludzi, kłócą się ze zdrowym rozumem.** Świat się nie zawali i czterdziestomilionowe państwo nie runie w proch, jeśli ludność jego spadnie do cyfry trzydziestu dziewięciu milionów i pięciuset tysięcy. Gdyby koniecznie, na gwałt potrzebowało chwilowo sił roboczych, sprowadzi je sobie każdej chwili (co ongi było dość trudne). A prosimy też łaskawie pamiętać, że czynienie prognoz na 50 czy 100 lat zbyteczna to fatyga: bo za 5 czy 10 lat przyjdzie wojna, która przekreśli wszelkie obliczenia...

Nie wyludnienie grozi Europie, ale katastrofa z powodu **przeludnienia!** Przeludnienie — to nieuchronna katastrofa. Niektóre państwa w Europie mają ustabilizowaną ludność, inne rosną w taki sposób, że będą rychło, albo już są **przeludnione.**

Oczywiście pojęcie **przeludnienia** jest **względne.** I tak np. gdybyśmy mieli w Polsce rozwinięte rolnictwo, rozwinięty przemysł i możność eksportu, gdybyśmy mogli, jak to było przed wojną, pól miliona ludzi rok rocznie wysyłać za robotą w świat, nie lękalibyśmy się skutków przeludnienia, cieszylibyśmy się — bez zastrzeżeń — z ogromnego przyrostu ludności. Ale w państwie rolniczym, które ma zamknięte wszystkie drogi emigracyjne, które eksportuje głównie dzięki premiom wywozowym, którego gospodarstwa rolne są w trzech czwartych karłowate i nie zapewniają chłopu minimum kulturalnej egzystencji, w państwie, w którym milion dzieci nie może w ogóle uczęszczać do szkół, a drugi milion chodzi wprawdzie do szkół, ale w takich warunkach, że ta nauka jest diabła warta — w takim państwie można już mówić o przeludnieniu — i mówią o nim jego kierownicy.

Takie państwo powinno prowadzić b. rozważną politykę ludnościową.

Do czego zdąża polityka ludnościowa?

Polityka ludnościowa — to działania mające na celu osiągnięcie optimum zaludnienia, potrzebnego danemu państwu w danych warunkach rozwoju gospodarczego.

A cóż to jest optimum?

To taka gęstość zaludnienia, przy której w danym państwie największa ilość osób osiąga **najlepsze warunki bytu.**

Wszystko to jest jak widzimy, względne. Miejmy nadzieję, że przyszła Polska rozwinie się tak gospodarczo i stworzy tyle nowych możliwości pracy dla swoich mieszkańców, dla setek tysięcy młodzieży, że nie będzie przeludnioną. **W dzisiejszych warunkach jest przeludniona, jest niebezpiecznie przeludniona.**

° ° °

Nie tylko Polska. Przeludnione są **Niemcy, Italia, Rosja.** A wszystkie proklamują nieograniczoną rozrodczość.

Italia znalazła ujście dla nadmiaru swej ludności w zdobywczej polityce kolonialnej. Rosja, której przybywa co roku trzy miliony ludzi, ma ogromne tereny do dyspozycji, a obniżyła tak poziom życia mas, że barbarzyńskie, niewolnicze mrowie mnożyć się jeszcze może długo w granicach państwa, zajmującego jedną szóstą część świata, zanim jako wielomilionowa udyscyplinowana horda podejmie nową wędrówkę narodów. Polska żadnych zaborczych nie żywiąca planów, nie mająca możności ekspanzji, z wewnętrznymi z powodu przeludnienia będzie borykała się trudnościami...

A w samym centrum Europy rozprzestrzeniają się **Niemcy.** Państwo istotnie totalne, przedziwnie zmilitaryzowane, przejęte całe mistyczną, fanatyczną wiarą w swoją rasę, w swoje posłannictwo. Już dziś niezdolne wyżywić się własną produkcją, rośnie szybko i nakazuje rozradzać się swoim obywatelom. To państwo zdobywcze, znakomicie zorganizowane, jest głodne. Głód i „dynamizm społeczny" sprowadzą katastrofę. Kiedy? Za pięć, dziesięć, czy piętnaście lat? Któż to przewidzi? Katastrofa nastąpi nieuchronnie, kiedy milionowe zastępy młodzieży, wychowane w szkole państwa totalnego, a głodne, poczną wchodzić w życie i domagać się miejsca dla siebie.

Dopóki kierownicy państw nie zrozumieją, ze tylko stabilizacja ludności chroni przed wybuchami wojen i rewolucyj i dopóki jakaś nowa Liga Narodów nie skłoni wszystkich państw do prowadzenia regulacji urodzeń, rozwój ludzkości kroczyć będzie jak dotychczas drogą katastrof, rewolucyj i wojen w skali coraz bardziej światowej.

Ludwik Szczepański.

P. s. W post scriptum prośba, niejednokrotnie już wyrażana:

Niechaj szan. przeciwnicy regulacji urodzeń nie wmawiają nam, zwolennikom, że to hasło stanowi dla nas — światopogląd. Tak nie jest. I niech nie posądzają nas, jakobyśmy w „świadomym macierzyństwie“ widzieli jedyne lekarstwo, panaceum na współczesną nędzę. Regulacja urodzeń jest tylko **jednym** ze środków **walki z nędzą,** środkiem skutecznym doraźnym, który może być przez każdego rozumnego człowieka stosowany i który wprawdzie bezpośrednio nie poprawia warunków bytu, ale zapobiega przynajmniej ich pogorszeniu, a chroni przed moralną odpowiedzialnością za nędzę przyszłego pokolenia.

I może by szanowny ekonomista i moralizator (mający sam jedno albo dwoje dzieci, a często żadnego!), który tak wymownie głosi w czasopismach i dziennikach **obowiązek rozrodczości** i wykazuje, że od wzmożonej płodności w rodzinach zależy przyszłość państwa, rozwój gospodarczy i wzrost dobrobytu, zechciał odwiedzić stróżkę, pardon, dozorczynię w suterenach? Może by tej stróżce, która ma troje czy czworo (jesteśmy skromni, nie mówimy o sześciorgu!) rachitycznych dzieci, spróbował wytłumaczyć, że powinna dalej ochoczo rodzić w ciemnej suterenie, że tego wymaga państwo, że od tego zależy rozwój gospodarczy i poprawa bytu i że to leży w interesie życia rodzinnego itd.

Przypuszczam, że ta stróżka alias dozorczyni odpowie szanownemu ekonomiście:

— A miejże pan sumienie i trochę zdrowego rozumu!

— — czego wszystkim pp. ekonomistom i moralizatorom szczerze życzyć się godzi.

IRENA KRZYWICKA

Rozczarowany pisarz

Wielką sensacją dla wszystkich ludzi myślących jest **ostatnia** książka znakomitego pisarza francuskiego **André Gide'a.** Jest to krótka relacja z podróży do Rosji Sowieckiej. Jak wiadomo, od paru lat Gide wypowiadał się jako namiętny zwolennik komunizmu, a specjalnie Rosji Sowieckiej — co nie jest zresztą tym samym. Autorytet jego poważnie zaważył na stosunku wielu intelektualistów do wydarzeń rosyjskich, a w samym Z. S. S. R., z dość sztucznym entuzjazmem, robionym jak zwykle na obstalunek, ogłoszono ostatnie hasło dnia: „Każdy robotnik sowiecki powinien znać dzieła André Gide'a“. Niemało się z tego uśmiał każdy, kto zna twórczość francuskiego pisarza. Każdy robotnik rosyjski odtąd miał czytać z nabożeństwem książki tego indywidualisty-intelektualisty, najwyższej, bo francuskiej klasy, bogatego i pozbawionego wszelkich trosk

materialnych burżuja, no i proroka homoseksualizmu. To bożyszcze snobów, zresztą pisarz znakomity, miał nagle zejść pod strzechy kołchozów, do świetlic fabrycznych, gdzie pożal się Boże, coby z niego zrozumiano.

Gide, który gardził większą część życia szeroką popularnością, który przez długi czas w dumnym odosobnieniu głosił swoje herezje, nagle upoił się przeświadczeniem, że wielki naród, że masy stoją za nim. Wywalczywszy **pederastii** prawo do jawności i poczesne miejsce w literaturze przejął się nową religią i **stał się prorokiem nowego ustroju.** Nigdy w życiu zresztą nie był marksistą ani socjalistą; na sprawy społeczne raczej obojętny, tym goręcej przejął się nową Rosją. Propagując tę nową **„ziemię obiecaną"** nie zapragnął jakoś dotąd jej zobaczyć. Dziwne zjawisko i niewytłumaczone. To tak jakby dobry chrześcijanin mając przed sobą wrota raju otwarte, zwlekał z przestąpieniem progu.

Wreszcie pojechał. Obejrzał to wszystko, do czego mu dano dostęp, co mógł zrozumieć nie znając języka. Obejrzał, zestawił z ideałem, jaki sobie wytworzył, i serce w nim omdlało. Gide był zawsze i pozostał szczerym, uczciwym człowiekiem. Nawet kanonizacja za życia, jaka go oczekiwała w Sowietach, nie mogła go powstrzymać od powiedzenia **szczerej prawdy,** o tym co widział. Naraził się oczywiście ogromnie, został wyklęty, a imię jego starto raz na zawsze z ust prawomyślnych bolszewików. Ale Gide mógł być zaślepiony, kłamać nie mógł. Musiał dać świadectwo prawdzie. Nie występując w niczym przeciw samej ideologii, która operuje najpiękniejszymi w dziejach ludzkości hasłami, wykazał tylko jak smutną, żałosną i przerażającą może być ich realizacja.

Najwięcej przeraził Gide'a **ucisk intelektualny,** przymus myślenia i czucia na obstalunek, niemożność wypowiadania własnego zdania, system donosicielstwa, bezustanne niebezpieczeństwo, jakie grozi wszystkiemu co jest niezależnością i swobodnym sądem. Z przerażeniem zobaczył młode pokolenie bolszewickie oduczone już od samodzielnego myślenia, nie mające zdania o niczym i klepiące frazesy rządowe, od których najmniejsze odchylenie grozi po prostu śmiercią. Przeraził go **„kompleks wyższości"** tych ludzi, którzy nie znają świata, którym nie wolno wyjeżdżać za granicę, którzy żyją w sztucznej atmosferze izolacji od całej współczesnej rzeczywistości, kontenci z siebie, nieświadomi niczego, uważający każdą swoją najskromniejszą zdobycz za wiekopomne odkrycie, sądzący że nie mogą się niczego od świata nauczyć, że oni sami są źródłem wszelkiej mądrości. Pytając Gide'a czy w Paryżu jest metro (kolej podziemna), traktują z lekceważeniem współczesne zdobycze techniki i myśli europejskiej. „Kompleks wyższości" to kompleks pół-analfabety i głuptaka,

Przeraził Gide'a bałwochwalczy, azjatycki **kult Stalina** i **absolutna władza** tego człowieka w kraju, który nazywa się re-

publiką i to rad robotniczych i żołnierskich. Przeraziła straszliwa **reakcja obyczajowa** w tym kraju, który zaczął od największej swobody. Przeraziło go wreszcie stwierdzenie, że rewolucja dawno już się skończyła i pozostawiła po sobie tylko **brutalną przemoc,** niczym się nie różniącą od przemocy panującej w krajach faszystowskich.

Reakcja obyczajowa interesuje nas na tym miejscu najbardziej. Prorok homoseksualizmu, Gide, pierwszy wystąpił z otwartą przyłbicą wobec świata, dla którego to zboczenie instynktu płciowego było najwyższą hańbą karaną wiezieniem. Wykazał ile produktywnych i nawet idealistycznych pierwiastków może ten instynkt wydobyć z ludzkiej duszy. Musiał się tu poczuć przykro zaskoczonym niedawnym rozporządzeniem rządu sowieckiego o **karaniu i deportowaniu każdego takiego „przestępcy“.** Bardzo zastanawiająca jest ta nieuchronna nienawiść, jaką mają rządy „zbyt silnej ręki“ wobec tej skłonności czysto organicznej, a która właściwie nikomu krzywdy nie przynosi. Skąd się to bierze?

Druga sprawa, która przejęła Gide'a oburzeniem, to wprowadzona obecnie **karalność przerywania ciąży w Sowietach.** W sprawie tej zrobiono sobie brutalne kpiny z ludności. Ogłoszono mianowicie plebiscyt, jaki jest pogląd ludności rosyjskiej na tę sprawę. Przytłaczająca większość opowiedziała się przeciwko karalności. Wobec tego postąpiono przeciwnie. Opinia rosyjska jest tym zaskoczona, zdumiona, niemal oszołomiona; może ta sprawa otwiera im oczy, jak dalece ich głos nie ma żadnego znaczenia. Ale rozkaz rozkazem — i któżby tam ośmielił się zaprotestować. Nikt w Rosji, zresztą podobnie jak u nas, nie jest entuzjastą przerywania ciąży, ale trzeba wziąć pod uwagę, że technika w Sowietach stoi na ogół nisko, a zwłaszcza technika środków ochronnych. Że przeto kobieta nie ma prawie możności zapobiegnięcia ciąży, albo używa środków bardzo niedoskonałych i łatwo „wpada“. Że przytem jest przymus pracy dla wszystkich i że często słabe zdrowie, nadmierna ilość już istniejących dzieci, liche odżywianie sprawiają, że przyjście na świat nowego dziecka jest niewskazane, a zapobiec temu nie ma techniczej możliwości. Wobec tego pozostaje dla kobiety tylko — więzienie, bo wiadomo jest powszechnie, że nikt nie zmusi do tego matki. która absolutnie mieć dziecka nie może.

Czy to dbałość o przyszłe pokolenie dyktuje takie rozkazy? Gdzie tam, to wspólna wszystkim dyktaturom **żądza ludzkiego mięsa,** choćby w najgorszym gatunku, choćby stoczonego przez choroby i głód. To jawny lub utajony **militaryzm** tak się przejawia. **Żołnierzy!** jak najwięcej żołnierzy! rodźcie, rodźcie, abyśmy mogli jak najwięcej zabijać! Ten głos brzmi teraz w połowie Europy, teraz rozebrzmiał w Rosji Sowieckiej. **Hasło rodzenia, to zapowiedź wojny!** Nie ma co do tego wąt-

pliwości i nie ma ich pisarz francuski. Ze zgrozą i przerażeniem, z troską uczciwego i ideowego człowieka uderza on w swej książce na alarm.

Irena Krzywicka.

HALINA KRAHELSKA

Źródła przemian obyczajowych

Oczywiście, na całokształt zjawiska przemian obyczajowych składa się dużo i różnej natury przyczyn. Zewnętrzny wyraz — odpowiednie prawne unormowanie — przemiany te uzyskać mogą dopiero w odpowiednim, sprzyjającym momencie politycznym. Tak więc np. postępowe ustawodawstwo małżeńskie w Rosji nie mogłoby mieć miejsca bez faktu rewolucji, wsteczne ustawodawstwo w zakresie pracy kobiet w Niemczech nie powstałoby, gdyby nie przewrót faszystowski i dojście do władzy Hitlera. Ale ten zewnętrzny wyraz — normowanie prawne — zazwyczaj wieńczy już tylko dokonane przemiany i przeobrażenia w pojęciach i stosunkach obyczajowych w gromadzie ludzkiej. Zaś same procesy tych przekształceń i przeobrażeń dokonywują się w ciągu długich dziesiątków lat przedtem i wyrastają ze źródeł natury gospodarczej. Naturalnie — apriorystyczne założenie, że to właśnie stosunki gospodarcze, które kształtują stosunki społeczno-obyczajowe, kształtują też i psychikę ludzką, cechuje marksistowską szkołę myślenia; ale sądzę, można już stanowczo stwierdzić, że prawda i słuszność, życiowa sprawdzalność i oczywistość tego założenia jest już dziś jasna dla wszystkich myślących ludzi — i coraz częściej można spotkać się z takim stwierdzeniem również u nie-marksistów.

Gdy chodzi nam tu o przemiany i przeobrażenia w stosunkach płci, małżeńskich, rodzinnych, w ogóle obyczajowych, jakie dziś wszyscy stwierdzamy, należy szukać przyczyny ich we współczesnym ustroju gospodarczym i w gospodarczej natury zjawisku — rozroście pracy zarobkowej kobiet. Każdy kto głębiej zajmie się problemem zarobkowania kobiet poza domem, będzie musiał dostrzec współzależność tych zjawisk: pracy kobiet i przemian w pojęciach oraz stosunkach obyczajowych. *)

Kapitalizm wsparł wytwórczość o maszynę; ażeby potanieć proces wytwórczy i powiększyć zyski, przyciągnął do pracy

---

*) Pisałam o tych kwestiach obszernie w paru książkach: „Praca kobiet w przemyśle współczesnym", wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie; „Przeobrażenia w rodzinie współczesnej i w roli kobiety", odbitka z artykułu w księdze zbiorowej p. t. „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna", wyd. Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie oraz „Życie bezrobotnych", współautor Stefan Pruss, wyd. Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie.

tańszego robotnika = kobietę. Na całej przestrzeni tej epoki kapitalizmu widzimy nieustanny, niepokonany rozrost tej pracy zarobkowej kobiet poza domem. Niepokonany ani przez naturalny opór więzów rodzinnych i potrzeb dzieci, ani przez ograniczenia, jakie ustawodawca w tej samej epoce stawiał swobodzie właścicieli warsztatów produkcji. Zjawisko to jest tak uderzająco jaskrawe, że można je jednakowo ocenić i przeanalizować we wszystkich krajach uprzemysłowionych Europy i Ameryki, niezależnie od różnic w rozmiarach, charakterze i warunkach rozwoju przemysłu w tych krajach. **) Jest więc to bezspornym chyba dowodem, że rozwój produkcji kapitalistycznej wywołał rozwój zarobkowania kobiet, w rozmiarach masowych, jakie wcześniej w innych formach ustrojowych nie były do pomyślenia.

Przez długie lata pracy urzędniczej, inspektorskiej nad ochroną tego zarobkowania kobiet w fabrykach, spotykałam się wciąż z całym kompleksem bardzo **ujemnych skutków** rozrostu pracy kobiet — ujemnych w stosunku do ich życia rodzinnego, do kardynalnego obowiązku macierzyństwa; często tragicznych dla dzieci tych kobiet. Zjawiska te — często groźne w swej wymowie społecznej — długo przesłaniały mi inne, **dodatnie skutki** tej pozadomowej pracy kobiet. Rzecz zrozumiała: widziałam z bliska opuszczenie i zaniedbanie dzieci, choroby kobiet, wynikające z warunków pracy itp. Dopiero po opuszczeniu pracy inspektora uzyskałam możność szerszego poglądu na zjawisko pracy kobiet, przestudiowania tej kwestii od wielu stron.

Wtedy zjawisko, jak to zwykle bywa, zaczęło ujawniać coraz więcej różnych stron i naświetlać się coraz pełniej, bogaciej i wielostronniej. Prócz ujemnych skutków zarobkowania kobiet poza domem wystąpiły dodatnie: wzrost **uświadomienia społecznego kobiet;** stopniowa **likwidacja tradycyjnej bierności,** niewolniczości kobiety; stopniowe, ale postępujące wielkimi krokami, **uaktywnienie społeczno-gospodarcze kobiet, uniezależnianie ekonomiczne od mężczyzny.**

A przecież inaczej być nie mogło! Kobieta, zmuszona przez okoliczności życia do równorzędnego z mężczyzną zarabiania na życie swoje i rodziny, przestawała liczyć na mężczyznę, musiała uczyć się liczyć na własne siły, umiejętności, musiała zdobywać coraz większe kwalifikacje. Lata kryzysu, tak głębokiego jaki przeżywa świat cały, wyjaskrawiły jeszcze wielokrotnie to zjawisko postępującego uaktywnienia kobiet, w sensie społecznym

---

**) Kobiety naświetliły tę kwestię wyczerpująco w powojennej literaturze ekonomicznej wielu krajów. Polecić mogę w tym względzie: dla Austrii i Niemiec — I. Strasser, Frauenarbeit und Rationalisierung; Käthe Leichter, Frauenarbeit und Arbeiterinnenschutz in Oesterreich; A. Geyer, Die Frauenerwerbsarbeit in Deutschland; dla Szwajcarii — M. Gagg, Die Frau in der schweizerischen Industrie; dla Francji — M. Frois, Le travail de femmes; dla różnych krajów — Wojtinsky, Die Welt in Zahlen i wiele innych; odsyłam czytelników do bibliografii, podanej w książce mojej „Praca kobiet w przemyśle współczesnym".

i gospodarczym. Kobieta bowiem w latach kryzysowych zaczęła ujawniać większą od mężczyzny zaradność w zdobywaniu zarobku, większą od mężczyzny łatwość dostosowywania się do różnych rodzajów prac, większą nieraz od mężczyzny wytrzymałość psychiczną. Zaczęły się upowszechniać wypadki **utrzymywania rodzin przez kobiety** o własnych siłach, często utrzymywania nie tylko dzieci, ale i mężów.

Tak, stopniowo i dla wielu niezauważalnie, zjawisko zarobkowania kobiet poza domem poprowadziło do ważkich i głębokich przemian obyczajowych.

Społeczeństwo często nie nadąża — w analizie zjawisk społecznych — za tempem tych przemian. Tak bywa zwłaszcza w okresach przełomowych, jak dzisiejszy. Prasa, piśmiennictwo wszelkiego rodzaju notuje przecie wszystkie zjawiska, ale rzadko zestawia je, układa w więź syntetyczną. Tymczasem przemiany w pojęciach i stosunkach między ludźmi w tej, interesującej tu nas dziedzinie, zaszły naprawdę już bardzo daleko. Przytoczę tu taki jaskrawy przykład, na który zresztą nieraz się już powoływałam w swej pracy pisarskiej.

Otóż w r. 1933 statystyka kościelna zanotowała w stolicy nowy, gromadnie występujący, **typ małżeństwa kryzysowego:** kobiety — mającej pracę z mężczyzną — bezrobotnym. Osobiście nie miałam dostępu do tych źródeł, ale prasa stołeczna podawała, jakoby ze statystyk zawartych w stolicy w tym okresie ślubów wynikało, że ten właśnie typ małżeństwa zaczyna przeważać w szerokich, nie posiadających kołach ludności.

Cóż za oślepiająca wymowa tego zjawiska! Po prostu — odwrócenie do góry nogami tradycyjnego pojęcia o małżeństwie, gdzie mąż — gospodarcza ostoja zakładanej rodziny, gwarant zabezpieczonego życia żony i potomstwa, podejmować miał świadomie i odpowiedzialnie obowiązek utrzymywania rodziny, przyznając sobie wszystkie stąd wynikające przywileje: władzy, autorytetu, prymatu, żonie zaś zostawiając zakres wewnątrz-domowych zajęć i obowiązków dokoła pielęgnacji i żywienia rodziny. Jakże daleko od tej tradycyjnej postawy pojęciowej musieli odchodzić i odejść mężczyźni świadomie godzący się na małżeństwo z kobietą — ostoją gospodarczą zakładanej rodziny, gwarantką jej wyżywienia itd. Można podziwiać, jak dalece elastyczną jest ludzka psychika, jak doskonale potrafi naginać się i przystosowywać do dyktanda zmieniających się warunków gospodarczych. Przecie rozpowszechnianie się takiego typu małżeństwa upoważnia do stwierdzenia, że podczas gdy dawniej małżeństwo, ze względu na gospodarczą rolę mężczyzny w rodzinie, stawało się stabilizacją materialną dla kobiety, tak w zmieniających się warunkach — taką stabilizacją staje się małżeństwo dla mężczyzny wytrącanego od źródeł zarobkowania przez długoletni kryzys.

Tu może ktoś wtrącić, że przecie zjawisko posagu, „przyżeniania" się różnych wałkoni i nierobów do majątku żony

t. zw. potocznie „wżeniania się w interes" — zdarzało się i dawniej, datuje od wielu setek lat. Tylko przy bardzo powierzchownym sposobie patrzenia na rzeczy można pomieszać ze sobą te zjawiska. Sprzedawanie się mężczyzny za posag, jak zresztą i odwrotnie — dziewczyny — za majątek np. starca, kaleki itp. nigdy nie miało miejsca, rzecz oczywista, w szerokich, nieposiadających kołach społeczeństwa. Następnie — posiadanie posagu, majątku itp. przez kobietę w niczym nie upodabnia jej do kobiety utrzymującej się z własnej pracy i podejmującej utrzymywanie rodziny z tych źródeł. Bardzo też słusznie i już od lat wskazywał Tadeusz Żeleński a również Irena Krzywicka, Wanda Melcer na głębokie **przeobrażenia w pojęciach i stosunkach obyczajowych** w szerokich kołach ludności, sprawiające, że mamy tu do czynienia z pionierstwem, często nawet nieświadomym. Umyślnie przytaczam tu — z liczby pisarzy, pisujących o tych zagadnieniach, ludzi, nie wychodzących zasadniczo z założeń dialektyki marksizmu, a więc ludzi, których nie zasadnicze założenia, ale sumienna, cierpliwa, wnikliwa obserwacja życia doprowadziła do rozumienia współczesnych zjawisk społecznych.

Powracając do wątku swego rozumowania, stwierdzam, że gospodarcze zjawisko wytrącania z pracy mężczyzn w latach kryzysowych oraz gospodarcze zjawisko łatwiejszego utrzymywania się kobiet przy byle jakiej pracy — (skala prac kobiecych jest niezmiernie rozciągliwa) rodzi doniosłe przemiany w stosunkach i pojęciach obyczajowych, rodzinnych, w całej dziedzinie współżycia płci.

Praca pisarzy, pragnących dopomagać społeczeństwu w uświadamianiu sobie przemian i przeobrażeń społecznych jest dziś w Polsce szczególnie trudną. Publicystyka nasza — a cóż dopiero dziennikarstwo! — stoją — ku mojemu najgłębszemu zmartwieniu — na bardzo niskim na ogół poziomie. Dla sensacji, dla poczytności pisma, a co jeszcze gorzej — gwoli prowadzenia porachunków grupowych, jednostkowych, politycznych itp. pióra prasy naszej atakują najczęściej nie problem, ale osobę; wnikają nie w myśl autora, lecz zajadle starają sie wcielić weń własne podejrzenia, własne ambicje itd. Kiedy więc, jako inspektor pracy, usiłowałam za pomocą pióra pozyskać opinię publiczną dla propagandy ochrony macierzyństwa robotnicy, żłóbków fabrycznych, bezpieczeństwa pracy lub uzdrowienia warunków pracy, znajdowali się dziennikarze i nawet publicyści, którzy pod dyktando sfer przemysłowych wywodzili, że oto jestem „polską madame Kołłontaj" i temu podobne nonsensy. Kiedy dziś — jako publicysta, staram się jak umiem najrzetelniej, oświetlać złożone zjawiska rzeczywistości, w poszukiwaniu dróg wyjścia ku jaśniejszej przyszłości narodu polskiego, państwa, społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie ludowych mas, dowiaduję się ze szpalt różnych pism, że jestem masonem, obcą ekspozyturą czy agenturą, gdy już nie sposób zaaplikować mi

żydowskiego pochodzenia! Gdyby nie najgłębsze przekonanie, że właśnie służąc ideom postępu, nawiązując do najszczytniejszych polskich tradycyj kulturalnych walk wyzwoleńczych, tolerancji, dążąc do wyzwolenia społecznego i ekonomicznego mas — służę jednocześnie w sposób najistotniejszy interesom Polski — naprawdę nieraz zabrakłoby energii do kontynuowania tej niewdzięcznej pracy pisarskiej. Nie mam więc dużo nadziei, żeby problemy tu przez nas poruszane znajdowały w prasie polskiej oddźwięk taki na jaki zasługujemy, jak sądzę, poziomem swych artykułów, intencją naszych zainteresowań i wysiłków.

Tym niemniej **musimy podnosić te problemy.** Jest jedno pytanie, które zadadzą natychmiast, skoro na odczycie czy w artykule mówi się o przemianach w stosunkach rodzinnych, obyczajowych, w pojęciach. To mianowicie — czy to jest dobre, że zmienia się tak rola kobiety w rodzinie? Czy naprawdę należy dalej iść w tym kierunku, żeby kobieta, nie mężczyzna utrzymywała rodzinę? Czy propaguję „upośledzanie", degradację mężczyzn? Są to klasyczne zapytywania — po linii najmniejszego oporu — zapewne lepsze od „masońskich" czy „wywrotowych" klamerek, ale też nie kosztujące autorów pytań zbyt wielkiej pracy mózgowej.

Z przyzwyczajenia odpowiadam na to z góry. Nie uważam za dobre, żeby ciężar utrzymywania rodziny spadał na barki samej kobiety, przecie obarczonej niewspółmiernie cięższym od ojcostwa — obowiązkiem macierzyństwa. (Nie myślę oczywiście o 12, ani 24 dzieciach, wystarczy jedno, dwoje, troje, żeby w dzisiejszych warunkach ciężar ten często stawał się ponad siły...). Jestem przeciwniczką upośledzenia mężczyzn, tak samo jak uważam za ohydne historyczne, odwieczne upośledzanie kobiet w cywilizacji ludzkiej. Natomiast uważam za dodatni skutek rozrostu pracy kobiet i wszystkich opisanych przemian— wzrastające uaktywnienie gospodarcze i społeczne kobiet. Dodatni, bo sądzę, że kobieta powinna w całym świecie uzyskać równe prawo **życiowego startu** z mężczyzną — i oczywiście — nie stanie się to w innej drodze, jak przez **gospodarcze zrównanie pracy kobiecej z męską** w jej ocenie, przez wprowadzenie w życie zasady równej płacy.

Gdy zaś kobieta dostąpi na równi z mężczyzną równego startu, wtenczas troska utrzymania dzieci w zakładanych z miłości rodzinach ludzkich obciąży zarówno oboje rodziców. Ludzi głębiej studiujących te kwestie interesuje zawsze jeszcze jedno: czy rodzina ludzka, w zmienionym, jak np. w Związku Sowieckim, ustroju, w warunkach świeckiego regulowania małżeństw, utrzyma się w swej formie stałego związku dwojga rodziców i dziecka, dzieci? W pierwszym dziesięcioleciu informacji o Sowietach byliśmy skazani na czytanie o tej kwestii na tamtym terenie — bredni i rozpaczliwych głupstw. Dziś już każdy trochę inteligentny człowiek wie, że w Sowietach rodzina

istnieje i krzepnie w tej właśnie formie; rodzina ostała się. Ingerencja państwa do wychowywania dzieci jest bardzo silna, no, ale to jest właściwe dziś również wojującym państwom faszystowskim jak Włochy i Niemcy.

Czy w ustroju nie-kapitalistycznym, zmierzającym ku socjalistycznemu lub innemu — **utrzyma się** jednak **komórka rodzinna** jako instytucja stała? Jest to bardzo ciekawy temat do dyskusji, do której jeszcze powrócimy.

Halina Krahelska.

LEON KRUCZKOWSKI

„Małżeństwo doskonałe"

(Fragment powieści p. t. »Sidła«)

Życie miłosne małżonków Bogdalskich, od pierwszych poślubnych nocy, urządziło swe uciechy w granicach pilnie strzeżonego kompromisu: namiętności kontrolowanej. Jeszcze przed ślubem oboje umówili się co do tego — chcieli przez kilka lat smakować wolne, swobodne „sam na sam", szczęście we dwoje — i dla tej chęci zgodzili się wzajemnie poddać demona płci pewnym praktycznym zabiegom. W ten sposób wyrzekali się, niestety, bezpośredniości i pełni w cielesnym z sobą obcowaniu, zyskując jednak wzamian niczym niezakłóconą możność bytowania wyłącznie dla siebie. Był to system zespolonego egoizmu, zbudowany na subtelnym, bądź co bądź, samooszustwie, z nieznaczną neurastenią, jako produktem ubocznym. Zawsze przecież, niejako w odwodzie, pozostawiali sobie tamto — decyzję przejścia do działań seksualnych bezwarunkowych, absolutnych, zupełnych, rozrodczych... Jakoż, niespełna po czterech latach owego „sam na sam" pożycia, Janka — dwudziestosiedmioletnia wówczas, bujna, dojrzała kobieta — poczuła w sobie ciepłą, soczystą, jedrną myśl o dziecku — śmiałe pragnienie macierzyństwa. Bogdalski zaakceptował je z głębokim przejęciem się człowieka, świadomego powagi oczekujących go zadań. Poniechawszy wiadomych zabiegów, przeżyli wtedy krótki, kwartalny może okres jak gdyby wtórnych miodowych miesięcy, gorące noce uciech i uniesień, w których Jance żywioł płci objawił do dna swoją, nieposkromioną niczym, niepowściągliwą potęgę.

I właśnie, kiedy pod koniec tego kwartału szalonego pierwsze znamiona ciąży napełniły ją nowym, nieznanym wzruszeniem — wówczas właśnie spotkała ich katastrofa. Bogdalski stracił stanowisko w firmie E. G. Weltz S. A.

Z lękiem najwyższym uświadomiła sobie Janka, iż dalszy byt ich stadła — teraz, kiedy miała w nim przybyć nowa, maleńka istota — zależeć będzie, niewiadomo na jak długo, od

niej wyłącznie, od jej pracy, od jej zarobku. Myśl o grożącym w tych warunkach macierzyństwie przeraziła ją otwartą perspektywą komplikacyj, nowych, odpowiedzialnych obowiązków, chorób może, kłopotów służbowych, jakichś urlopów zapewne, niedobrze widzianych przez zwierzchników (a przecież podwójnie teraz liczyć się musiała ze swą posadą w „Syndykacie"). Przez kilka głuchych, udręczonych bezsennością nocy łamała się z okrutną grozą najczarniejszych myśli. Rano wstawała z rozbolałą głową, z podkrążonymi oczyma, rozbita i nawpół żywa. Bogdalski, przygnębiony i ponury, śledził ją niespokojnym, zatroskanym wzrokiem. Sam, zaabsorbowany swoimi sprawami, — w tym czasie najintensywniej właśnie poświęcał się bezskutecznym zresztą staraniom o nowe zajęcie — truł się w milczeniu mdłą goryczą bezradności. W istocie, oboje wtedy — jakby instynktownie — zdawali się unikać rozmów z sobą.

Wreszcie, w trzecim miesiącu, Janka zdecydowała się zniweczyć swoją ciążę. Decyzję tę — zwięźle, niemal oschle, bez jednej łzy objawioną — przyjął Bogdalski z zawstydzającą pokorą jakby podwójnego winowajcy: niby odradzał lękliwie, lecz w gruncie rzeczy szybką interwencję pewnego przystępnego ginekologa uważał za najlepsze wyjście z tak nieszczęsnej sytuacji, do której wytworzenia przyczynił się zarówno swoimi lędźwiami, jak i swym nagłym — tak bardzo nie w porę — upadkiem z zajmowanego dotąd szczebelka drabiny społecznej.

„Przystępny ginekolog" — Janka pamięta dotąd jego twarz, o wygolonych, sinawych od pudru policzkach, oraz jego mięsiste, kluchowate ręce — uczynił, co należało. Do końca życia nie zapomni tego morderczego, dziwnie tępego bólu, jaki poznała w jego gabinecie. Bogdalski, odsiadując zabieg w ciasnej poczekalni, na dziesięć minut wyskoczył stamtąd do miasta. Kiedy już wyszli oboje „po wszystkim", na ciemnych i dość brudnych schodach wręczył Jance — z jakimś niezręcznym uśmiechem wiązankę świeżych goździków, owiniętych wstydliwie w bibułkę.

Na jakiś czas po tym wstrząśnieniu wyrzekli się cielesnych zbliżeń. Janka przejęta głuchym żalem, długo nie mogła przyjść do siebie. Po tym, co zaszło, sprawy ciała stały się dla niej czymś posępnym, odrażająco okrutnym. Dopiero po kilku miesiącach Henrykowi udało się przełamać w niej tę obsesję. Pewnego wieczora, późną jesienią (wiatr z deszczem przejmująco bił w szyby okien i pierwszy raz napalono w pokojowym piecu) — w ciepłej ciemności zwarli się wreszcie w jakimś bezradosnym, spazmatycznym i jakby trwożnym uścisku.

Odtąd wrócili znowu do systemu „kontrolowanej namiętności". Ale to już nie było to samo. Stwierdzili, że ich stosunek uległ jakiejś zakażającej infekcji. To, co dawniej traktowali, jako swobodną, świadomie rozważną umowę, stało się teraz upokarzającą koniecznością, brutalnym przymusem. Tamtej umowy — wiedzieli o tym — mogli się byli wyrzec każdej chwili — i ta

świadomość napełniała ich wówczas przeczuciem spodziewanych szaleństw. Teraz rozgryźli cierpki smak beznadziejności. Żywioł płci przemieniał swoje wino w ocet, życie miłosne — w nałóg, w serię ostrożnych spółkowań.

Leon Kruczkowski.

Dr ZOFIA ŚLĄCZKOWA

Metoda Ogino-Knaus w świetle krytyki

Idea dowolnego ograniczania potomstwa, sformułowana po raz pierwszy przez Malthusa, odżywa w wieku XX — zwłaszcza po wojnie światowej — i krystalizuje się w ruchu, który ze względu na pamięć jego pratwórcy ochrzczono mianem **neomaltuzjanizmu.** Neomaltuzjanizm dąży do **świadomego ograniczenia potomstwa** wszędzie tam, gdzie warunki ekonomiczne i zdrowotne nie dają gwarancji **odpowiedniego wychowania zdrowego potomstwa.** Dążąc do tego celu, a oceniając równocześnie trzeźwo zakres możliwości ludzkiej natury, neomaltuzjanizm nie apeluje do wstrzemięźliwości płciowej, do ewangelicznej czystości. Zdaje sobie sprawę z tego, że szukanie ascetów między zwykłymi śmiertelnikami byłoby przedsięwzięciem ryzykownym. Godząc się zatem z faktem, że jesteśmy ludźmi z krwi i kości, neomaltuzjanizm pozostawia na uboczu ascezę seksualną i cele swoje stara się osiągnąć przez stosowanie środków przeciwdziałających zapłodnieniu. Środki antykoncepcyjne, podawane przez dzisiejszą medycynę, można podzielić z grubsza na dwie główne grupy: środki mechaniczne i chemiczne. Stosowanie tych środków zostało bez zastrzeżeń potępione przez ortodoksyjną religię żydowską i przez Kościół katolicki. Ale i katolicy są ludźmi, i oczywiście odczuwali dotkliwie kategoryczny zakaz Kościoła. To też sfery katolickie przyjęły z prawdziwym entuzjazmem metodę, podaną prawie równocześnie przez Japończyka dra Ogino i austriackiego lekarza dra Knausa, metodę obiecującą osiągnięcie celów neomaltuzjanizmu bez uciekania się do środków antykoncepcyjnych, a zatem dającą się pogodzić ze stanowiskiem Kościoła.

Na czym polega metoda ta, zwana dzisiaj krótko **metodą Ogino-Knausa?**

Aby zrozumieć zasadę jej, przypomnijmy sobie kilka ogólnych danych z dziedziny fizjologii. Jak wiadomo, istotą zapłodnienia jest połączenie się dwóch komórek rozrodczych: męskiej, t. j. plemnika i żeńskiej, t. j. jajka. Jajka pozostają w jajnikach, a rozwijają się w t. zw. pęcherzykach Graafa. Gdy jajko dojrzeje, pęcherzyk Graafa pęka, a jajko wydostaje się do jamy brzusznej, wędruje przez jajowód do macicy i w czasie tej wę-

drówki może być zapłodnione przez plemnik. Pękanie pęcherzyka Graafa, zwane owulacją, przypada przy normalnych 28-dniowych okresach miesiączkowych mniej więcej na środek okresu. Aby zapłodnienie przyszło do skutku, muszą się w drogach rodnych kobiety spotkać ze sobą obydwie zdolne do zapłodnienia komórki płciowe, t. j. plemniki i jajko. Otóż pewne doświadczenia pozwalają przypuszczać, że jajko zachowuje tylko kilka godzin po owulacji zdolność przyjęcia plemnika. Potem zdolność tę traci i obumiera. Co do plemników zaś niektórzy badacze twierdzą, że w drogach rodnych kobiety żyć one mogą wprawdzie długo, ale zdolność do zapłodnienia zachowują nie dłużej jak 48 godzin. Przyjąwszy powyższe cyfry za punkt wyjścia, dochodzimy do następującego wniosku: ponieważ plemniki, wprowadzone do dróg rodnych kobiety, zachowują tylko przez 2 dni zdolność zapłodnienia jajka, zatem zapłodnienie może nastąpić tylko w następstwie stosunków odbytych w okresie począwszy od dwóch dni **przed owulacją,** aż do 6—8 godzin **po ukończeniu owulacji.** Aby zatem uniknąć zapłodnienia, wystarczyłoby w myśl tych wywodów ustalić czas owulacji i wstrzymać się od spółkowania przez dwa, a dla większej pewności przez 4 dni przed owulacją i dzień lub dwa po owulacji. We wszystkie pozostałe dni okresu menstruacyjnego możnaby spokojnie odbywać stosunki bez obawy zapłodnienia. Oto jest właśnie w ogólnych zarysach zasada metody Ogino-Knausa. Sama myśl nie jest bynajmniej nowa. Rzucił ją przed 50 laty lekarz niemiecki dr Capellmann w broszurze p. t. „O fakultatywnej bezpłodności nie obrażającej zasad obyczajności". Capellmann głosił, że szanse zapłodnienia są w różnych dniach okresu miesiączkowego różne, ale w obliczeniach swych różnił się od Ogino-Knausa twierdząc, że najłatwiej następuje zapłodnienie w pierwszych 14 dniach po menstruacji oraz w 3, 4 ostatnich dniach przed menstruacją. Wystąpienie Capellmanna wzbudziło senzację, a teza jego, głosząca czasową periodyczną wstrzemięźliwość zgodnie z poglądem Kościoła, została przyjęta do podręczników t. zw. medycyny pastoralnej, wykładanej na wydziałach teologicznych.

Niestety radość nie trwała długo; okazało się wkrótce, że teoria Capellmanna nie wytrzymuje próby życia, a zwolennicy jej, stosujący w praktyce zasady mistrza, doczekali się niejednego gorzkiego zawodu. Otóż opierając się na najnowszych badaniach uczonych angielskich oraz na doświadczeniach klinicznych, Ogino i Knaus twierdzą, że Capellmann miał zasadniczą rację i że błąd jego polegał tylko na błędnym obliczaniu terminu owulacji oraz na nieuwzględnianiu różnorodnej i często zmiennej **długości periodu,** wahającej się w dość znacznych granicach. Aby ustalić czas trwania i regularność okresów menstruacyjnych, trzeba zdaniem Knausa kilkomiesięcznej obserwacji, a za podstawę obliczeń należy brać najdłuższe okresy.

Po uwzględnieniu powyższych poprawek podali Ogino i Knaus następującą tabelę: 1) Kobiety z 26—28-dniowym okresem miesiączkowym mogą zajść w ciążę tylko od 9 do 15 dnia okresu. 2) Kobiety z 28—30-dniowym okresem w czasie od 11—17 dnia. 3) Kobiety z 26—30-dniowym okresem od 9—17 dnia okresu. Chcąc się uchronić od ciąży, należy w tych dniach zachować **okresową wstrzemięźliwość**. Oto jest praktyczna kwintesencja teorii Ogino-Knausa.

Jak już wspomniałam, świat katolicki przyjął metodę Ogino-Knausa z entuzjazmem. Bo też trzeba przyznać, że metoda ta jest istotnie dowcipna a przebiegła. Bo proszę tylko zważyć: za jednym zamachem odpada groza wyklętych środków antykoncepcyjnych, można już swobodnie i dowolnie ograniczać potomstwo, ale ten proceder nie nosi już osławionej nazwy neomaltuzjanizmu, tylko nazywa się przyzwoicie okresową wstrzemięźliwością. Wszystko to za cenę kilkudniowej abstynencji w ciągu miesiąca! Oczywiście działacze i lekarze katoliccy zabrali się z zapałem do propagowania metody Ogino-Knausa. W Holandii patronuje tej akcji dr Smulders, w Niemczech były w użyciu specjalne kalendarzyki małżeńskie, pozwalające każdej kobiecie obliczać odpowiednie daty, podobne kalendarzyki krążą zresztą w ojczyźnie dra Ogino w Japonii. U nas wydał ostatnio dr Zajdlicz odpowiednią broszurę, opatrzoną w „Imprimatur" i „Nihil obstat" kurii arcybiskupiej w Poznaniu.

Jakie stanowisko zajmuje **nauka** w stosunku do metody Ogino-Knausa? Otóż trzeba zauważyć, że stanowisko medycyny oficjalnej jest w tym względzie naogół negatywne. Zarzuty stawiane przez przeciwników teorii Ogino-Knausa, wśród których prym wiedzie prof. Fraenkel, dyrektor wrocławskiej kliniki ginekologicznej, dadzą się streścić następująco: Embriolog Grosser podkreśla, że teoria ta załatwia się swobodnie i bez skrupułów z **trzema niewiadomymi,** którymi są: 1) termin owulacji, 2) żywotność jajka i 3) żywotność plemnika. Termin owulacji nie da się ściśle określić i waha się w obszernych granicach. Według Fraenkla owulacja może występować od 8 do 26 dnia okresu menstruacyjnego. Już to samo uniemożliwia należyte układanie kalendarza małżeńskiego tym bardziej, że u tej samej kobiety okres menstruacyjny jest dość zmienny, i jak mówi Fraenkel, jedyną regułą w regularności kobiecej jest właśnie to, że nie jest regularną. Dalej o ile chodzi o żywotność komórek rozrodczych, a przede wszystkim plemników w drogach rodnych kobiety, to cyfry, którymi posługuje się Ogino i Knaus, zostały przeniesione na człowieka z doświadczeń nad królikami, co musi budzić zasadnicze zastrzeżenia. Doświadczenia poczynione dotychczas w tym względzie na ludziach są nieliczne i nieprzekonywujące. Dalej zdarzają się nierzadko **owulacje dodatkowe,** wywołane różnymi czynnikami. Takie owulacje prowadzą oczywista do zapłodnienia wbrew wszelkim obliczeniom. Zdawałoby się, że najpewniejsze są ostatnie dni tuż przed mie-

siączką, albowiem wtedy jajko już dawno obumarło, a plemniki wprowadzone w ostatnich dniach przed menstruacją zostają spłukane krwią miesiączkową wraz z błoną śluzową macicy: otóż są zupełnie ścisłe spostrzeżenia zajścia w ciążę po jednorazowym stosunku tuż przed miesiączką. Na koniec wreszcie doświadczenia z żołnierzami, urlopowanymi na kilka dni z frontu w czasie wielkiej wojny, wykazały możliwość zapłodnienia w jakimkolwiek bądź czasie okresu miesiączkowego. Istnieją oczywista w cyklu menstruacyjnym okresy maksymalnej i minimalnej podatności do zapłodnienia. **Nie ma jednak okresu,** w którym zapłodnienie nie byłoby możliwe.

Tak wyglądają zarzuty przeciwników metody Ogino-Knausa. Zwolennicy jej podają oczywista swoje kontrargumenty. Nie możemy tu wchodzić w te wszystkie szczegóły. Wystarczy, jeżeli stwierdzimy, że założenia teoretyczne metody Ogino-Knausa opierają się na dość kruchych podstawach, a liczne doświadczenia zdają się im wprost przeczyć. W każdym razie sprawa jest niepewna, wymaga dalszych doświadczeń i dokładnych badań statystycznych. Reasumując, możemy z powyższych rozważań wyciągnąć następujące wnioski praktyczne: metodę Ogino-Knausa możemy — oczywiście z wszystkimi powyższymi zastrzeżeniami — polecać tym, którym sumienie nie pozwala wykroczyć poza ramy zakreślone nauką Kościoła, a sprecyzowane w encyklice Piusa XI. Wszystkim innym należy raczej **polecać środki antykoncepcyjne.** I one nie dają naturalnie absolutnej pewności, ale te **95—97% pewności,** jakie przyznaje im Fraenkel, wystarcza najzupełniej do osiągnięcia celów zakreślonych ideą świadomego macierzyństwa.

Zofia Ślączkowa.

JÓZEF LITAUER
adwokat

Walka z eugeniką

3. Zjazd Prawników Polskich odbyty w Katowicach w listopadzie r. b. prawie że nie zajmował się zagadnieniami prawa cywilnego. A w każdym razie nie zajmował się zupełnie zagadnieniami reformy i ujednostajnienia prawa małżeńskiego, ani ustawodawstwem eugenicznym. Nie wiadomo, dlaczego sprawy te prawników polskich wcale nie interesowały. Czyżby oznaczało to, iż te dziedziny prawa na czas dłuższy pozostaną nadal nietknięte?!

Ale w tym samym czasie obóz, któremu zależy na tym, żeby reformy nastąpiły jak najpóźniej, nie spoczywa na laurach. Oto w „Kurierze Warszawskim" z 5 listopada r. ub. Katolicka Ajencja Prasowa ogłosiła opinię o ustawie eugenicznej, wydaną przez **Zjednoczenie Polskich Lekarzy Katolików.** Nie od rzeczy

więc będzie zapoznać czytelników z projektem owych ustaw i opinią o nich lekarzy katolików.

Inicjatorem projektu polskiej ustawy eugenicznej jest Polskie Towarzystwo Eugeniczne, prezesem którego jest dr med. Leon Wernic. Artykułów projektu **ustawy eugenicznej** jest cztery: o poradnictwie przedślubnym, o pomocy dla nowożeńców, o kartotekach zdrowia i o zmniejszeniu ciężarów opieki społecznej.

Wedle tego projektu winna powstać w Polsce gęsta sieć **poradni przedślubnych** i po pięciu latach od wejścia w życie ustawy, urzędnicy stanu cywilnego będą obowiązani wymagać od kandydatów do stanu małżeńskiego **zaświadczeń lekarskich.** Państwo winno pomóc **osobom wartościowym**, a ubogim przy zawieraniu małżeństwa oraz w pierwszych latach po ślubie bądź przez rozmaite ułatwienia i zwolnienia od opłat i podatków, bądź nawet wprost przez pewną pomoc materialną. Fundusze na ową pomoc czerpane będą z podatku od kawalerów, od zamożnych rodzin bezdzietnych lub nie posiadających po dłuższym pożyciu więcej niż jedno dziecko. Gminy winny posiadać **kartoteki stanu zdrowia** kandydatów do związków małżeńskich, aby przy ich pomocy móc uniemożliwić zawarcie związku małżeńskiego osobom dziedzicznie chorym.

Projekt polski mówi dalej o **sterylizacyji** osób cierpiących na ciężką dziedziczną chorobę. Sterylizacja (nie kastracja!) uniemożliwia tylko zapłodnienie, nie pozbawiając człowieka popędu płciowego i możności jego normalnego zaspokojenia, podczas gdy **kastracja** powoduje zanik popędu płciowego. Zabieg sterylizacyjny polega na przecięciu nasieniowodów u mężczyzn, a jajowodów u kobiet. Kastracja polega zaś na usunięciu jąder lub jajników. Wyjałowienie dobrowolne może nastąpić tylko za zgodą **komisji** składającej się z 3 lekarzy, z których jeden — przewodniczący — jest przedstawicielem władzy sanitarnej. Sterylizację przymusową może zarządzić tylko komisja składająca się z 5 osób: 2 sędziów, lekarza-eugenika, prokuratora i adwokata-obrońcy osoby mającej ulec wyjałowieniu. Wyrok moze zapaść dopiero po wysłuchaniu opinii 2 lekarzy wskazanych przez Izbę Lekarską oraz ewentualnie nadto przez kandydata do zabiegu sterylizacyjnego. Od orzeczenia tej komisji służy prawo apelacji.

Co mówią więc o ustawach tych lekarze-katolicy? Nie chcą oni wziąć na siebie roli **„kata"** w związku z wykonywaniem przymusowego zabiegu sterylizacyjnego. I oto ci sami ludzie, którzy nie protestują przeciw istnieniu kary śmierci uważają, że nie wolno lekarzowi dla dobra powszechnego dokonać zabiegu sterylizacyjnego.

Kartoteki mają gwałcić zasadę **tajemnicy lekarskiej,** jak gdyby nie można było objąć nią i personel urzędniczy przy prowadzeniu tych kartotek.

Świadectwa lekarskie mogłyby zaś powiększyć ilość **związków nieślubnych.** A ilości tej nie powiększa wielki koszt ślubu

kościelnego, zapowiedzi, żądanie spowiedzi, koszt obrączek itp.?

I oto przymusowym świadectwom lekarskim przeciwstawiają obowiązek przedstawienia **zaświadczenia...** stwierdzającego zasięgnięcie porady lekarskiej, której koszt czyżby był mniejszy...?

Protestują również lekarze katolicy przeciw zaliczeniu lekarzy w skład sądu, jako sędziów orzekających, co (nie wiadomo dlaczego) „dla stanu lekarskiego wcale nie jest pożądane". Dbając bardzo o etykę i moralność lekarzy, stwierdzają jednak z zupełnym spokojem, że przez lekarzy zasiadających w kolegiach eugenicznych władze, delegujące owych lekarzy, będą mogły mieć **„wpływ"** na orzeczenia sądu, „co otwiera pole do różnych nadużyć".

W imieniu samoistności polskiej kultury lekarze katolicy protestują przeciw wprowadzeniu tych „szkodliwych i przedwczesnych" materialistycznych ustaw, traktujących małżeństwo „jako hodowlę ludzi". I, czyżby w imię tej samej kultury polskiej?, proponują katoliccy lekarze zastąpienie sterylizacji **„deportacją na odludną wyspę,** co przy pewnych staraniach byłoby niewątpliwie wykonalne". Nie chcemy w tym miejscu poruszać zagadnienia moralności w ogóle, a chrześcijańskiej w szczególności, ale zdaje się, że nie ma nikogo, kto wolałby całe życie spędzić na bezludnej wyspie, aniżeli poddać się względnie drobnemu zabiegowi lekarskiemu. I jednocześnie zwalczając projekt ustawy, jako pochodzenia niepolskiego, katoliccy lekarze wolą wprowadzić (czyżby polską?) banicję na wyspy bezludne...

Szereg uwag lekarzy katolików niewątpliwie jest słuszny. Projekt jest tylko szkieletem, wymaga gruntownego wykończenia przez prawników, ale motywacja opinii lekarzy katolickich ujawnia jej p r a w d z i w e a u k r y t e podłoże: **niechęć lekarzy katolickich do eugeniki.**

Józef Litauer.

Dr JÓZEF KIRSCHNER

Uwagi o projekcie ustawy eugenicznej

Eugenika jest to nauka, która opiera się na wynikach badań nad dziedzicznością właściwości normalnych i patologicznych. Za zadanie stawia sobie wypracowanie wskazówek, w jaki sposób zwiększyć ilość biologicznie i społecznie wartościowych osobników, natomiast zmniejszyć ilość ludzi, obarczonych ciężkimi wadami dziedzicznymi, a więc takimi, które przenoszą się z przodków na potomków. Zgodnie ze swymi zadaniami eugenika dzieli się na eugenikę pozytywną czyli konstruktywną i na negatywną, zapobiegawczą.

Eugenika pozytywna ma za cel popieranie rozmnażania się i rozwoju jednostek wartościowych; dla wprowadzenia jej w życie potrzebne są ustawy, dotyczące popierania osób szczególnie uzdolnionych, w szkołach, zawodzie, przy zawieraniu małżeństwa itd., przydzielania im narzędzi pracy, ułatwiania otrzymywania posad, przydziału ziemi, progresywnego zmniejszania im podatków, a podwyższania poborów w miarę przychodzenia na świat ich dzieci itd. Jasnym jest, że przeprowadzenie w całości tego programu wymaga wielkich wydatków i w Polsce byłoby ono możliwe dopiero po wydatnym poprawieniu się stanu gospodarczego.

Pośrednie miejsce między wskazaniami eugeniki pozytywnej i negatywnej zajmują projekty ustaw dotyczące **poradnictwa przedślubnego** i przymusu przedstawiania przy zawieraniu małżeństw świadectw lekarskich, uwzględniających poza stanem zdrowia również dane dziedziczne. Tego rodzaju przymusowe poradnictwo przedślubne wymagałoby dość dużego aparatu administracyjnego, a przede wszystkim wykształconych w nauce o dziedziczności lekarzy. Poradnictwu takiemu, gdyby miało odnieść należyty skutek, musiałby towarzyszyć ustawowy zakaz zawierania małżeństw przez ludzi chorych lub w pewnym kierunku dziedzicznie obarczonych. Mnie się zdaje, że zakaz taki byłby niehumanitarny, prowadziłby do zawierania związków niezalegalizowanych i zwiększyłby liczbę nieślubnych dzieci; poza tym dość znaczna ilość chorób dziedzicznych ujawnia się dopiero w wieku wyższym, niż przeciętny wiek zawierania małżeństw. Niemniej jednak zarządzenie przymusowych badań lekarskich przed ślubem i uwzględniania przy tym stosunków dziedzicznych osób zawierających małżeństwa byłoby o tyle korzystne, że zmniejszyłoby ilość zakażeń małżeńskich chorobami wenerycznymi i gruźlicą i pozwoliłoby ewentualnie zorientować się narzeczonym jakie, przy zawarciu przez nich małżeństwa, istnieje prawdopodobieństwo wystąpienia u ich dzieci chorób dziedzicznych.

Łatwiejsze technicznie do przeprowadzenia, ale co do istoty swojej bardziej sporne są wskazania **eugeniki zapobiegawczej,** której celem jest ograniczenie rodzenia się osobników mało wartościowych lub obarczonych ciężkim dziedzicznym schorzeniem. Przeciwnicy tego rodzaju eugeniki podkreślają, że bezdzietność ludzi dziedzicznie chorych nie wystarcza do usunięcia chorób dziedzicznych w następnych pokoleniach, ponieważ patologiczne zawiązki przenoszone są na potomków również przez niektóre osoby zdrowe, że więc małżeństwa między dwojgiem zdrowych ludzi o takich w ukryciu pozostających dziedzicznych zawiązkach chorobowych może mieć nieraz za skutek przyjście na świat całego szeregu dzieci, u których później ujawnia się wyraźnie choroba dziedziczna. Fakt ten ma niewątpliwie za skutek, że uniemożliwienie wydawania na świat potomstwa ludziom dziedzicznie chorym musiałoby odbywać się przez szereg pokoleń, zanim liczba chorób dziedzicznych spadłaby do minimum.

Lecz argument ten, zdaniem moim, nie przemawia w całej pełni przeciwko usiłowaniom niedopuszczania do rozrodu osobników cierpiących na ciężkie dziedziczne schorzenia. Albowiem ci ludzie wprawdzie zdrowi, lecz przenoszący patologiczne zawiązki, są właśnie potomkami osób chorych, tak, że bezdzietność chorych musi spowodować zmniejszenie się również i liczby zdrowych nosicieli chorobliwych dziedzicznych zawiązków. Poza tym nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzie dziedzicznie chorzy mają znacznie więcej chorych dzieci, aniżeli przeciętnie ogół danego społeczeństwa. Dla przykładu podam tu liczby, znalezione przy badaniach przeprowadzanych na wielką skalę w Niemczech, a dotyczące kilku dziedzicznych chorób umysłowych, które w pierwszym rzędzie u człowieka wchodzą w rachubę. A więc np. wrodzony niedorozwój umysłowy ma występować u 1—2% całej ludności Niemiec, podczas gdy w rodzinach ludzi niedorozwiniętych umysłowo ¼ część lub nawet połowa dzieci nie osiąga pełnego rozwoju umysłu, jeśli zaś oboje z rodziców są niedorozwinięci, co się dość często zdarza, to procent ich dzieci, podobnych pod względem rozwoju umysłowego do rodziców, dochodzi do 90. Jedna z częstszych dziedzicznych chorób umysłowych, t. zw. schizofrenia, występuje u 0.85% ogółu ludności, natomiast zapada na nią 16.5% dzieci ludzi, chorujących na tę chorobę; każde więc dziecko schizofrenika jest około 20 razy bardziej zagrożone pojawieniem się u niego tej choroby, aniżeli dziecko rodziców zdrowych. Takie niebezpieczeństwo odziedziczenia choroby bezpośrednio po rodzicach jest w innych psychozach dziedzicznych równie wielkie, a w niektórych jeszcze większe, aniżeli przy schizofrenii. Najwydatniejszy i najszybszy efekt mogłoby oczywiście mieć udaremnienie rozmnażania się osób cierpiących na choroby, w których bezpośrednia dziedziczność z rodziców na dzieci jest największa, jak np. przy dziedzicznym niedorozwoju umysłowym.

Najodpowiedniejszym sposobem, uniemożliwiającym rozradzanie się osób obarczonych ciężkim dziedzicznym schorzeniem, jest stosowanie **wyjałowienia,** i to, moim zdaniem, przymusowego *). Albowiem tylko przymusowe wyjałowienie może objąć wszystkich osobników danej kategorii i doprowadzić do zmniejszenia się licznych ciężkich schorzeń dziedzicznych w takim zakresie, któryby miał znaczenie nie tylko dla poszczególnych rodzin, ale i dla całego społeczeństwa, zarówno ze względów zdrowotnych, jak i kulturalnych, a także ze względu na wydatki związane z opieką społeczną. Negatywne nastawienie szerokich warstw publiczności w stosunku do idei przymusowego wyjałowienia polega przeważnie na niezdawaniu sobie sprawy z dwóch rzeczy: po pierwsze, że wyjałowienie to ma dotyczyć wyłącznie ludzi chorych na ciężkie choroby dziedzi-

---

*) Zgodnie z rezolucjami I. Ogólno-polskiego Zjazdu w sprawie regulacji urodzeń i reformy seksualnej (p. nr 1. „Życia Świadomego" z r. 1936).

czne, w pierwszym rzędzie chorych umysłowo, z pośród tych zaś głównie ludzi niedorozwiniętych; po wtóre, że wyjałowienie nie jest tym samym, co wytrzebienie (kastracja), że nie pociąga ono za sobą żadnych ujemnych psychicznych ani cielesnych skutków, a doprowadza tylko do bezpłodności (przez podwią-zanie lub przecięcie przewodów odprowadzających plemniki lub jaja). Ponieważ jednak na razie idea przymusowej sterylizacji jest w Polsce niepopularna i odpowiednio sformułowanej usta-wie tego rodzaju sprzeciwiłby się niewątpliwie Kościół, uwa-żałbym za korzystne uchwalenie chwilowo ustawy zezwalającej na wyjałowienie ludzi ciężko dziedzicznie obarczonych, cho-ciażby tylko za ich zgodą lub za zgodą ich opiekunów praw-nych; korzystną byłaby też, zdaniem moim, ustawa propono-wana przez profesora Pieńkowskiego, nakazująca wyjałowienie recydywistów kryminalnych, jeśli popełniane przez nich zbro-dnie lub przestępstwa są wynikiem cech psychicznych odziedzi-czonych po przodkach i mogących przejść na ich potomków. Wszelkie natomiast projekty wyjaławiania, mające inne, niż czysto biologiczno-lekarskie motywy, uważam za niewłaściwe, a nawet wysoce na przyszłość szkodliwe ze względu na nieści-słość i płynność kryteriów, którymi możnaby się przy wyborze osób przeznaczonych do sterylizacji posługiwać, i ze względu na możność wyzyskania lub przetworzenia takich ustaw do ce-lów, z higieną i eugeniką nie mających nic wspólnego *).

Józef Kirschner.

MIECZYSŁAW STEINBACH

Lekarze a regulacja urodzeń w Stanach Zjednoczonych

Doceniając w pełni doniosłość zagadnienia regulacji uro-dzeń wyłoniła Sekcja ginekologiczno-położnicza Towarzystwa Lekarskiego Stanu Michigan (Stany Zjednoczone Am. Półn.) komitet, złożony z 5 wybitnych lekarzy, któremu zaleciła wszechstronne opracowanie powyższego zagadnienia oraz omó-wienie stanowiska lekarzy w odniesieniu do powyższej kwestii. Po wyczerpującym opracowaniu tematu z punktu widzenia le-karskiego, prawnego, religijnego, socjalnego i ekonomicznego, przy czym komitet przestudiował około 1800 broszur, artyku-łów, polemik itd., zostały wyniki opublikowane w marcu r. 1934 na łamach „The Journal of the Michigan State Medical Society".

*) Dokładniej omówiłem problemy związane z projektem ustawy eugenicznej w Polsk. Gaz. Lekarskiej (r. 1936, zesz. 9) oraz w Higienie Psychicznej (r. 1936, zesz. 4/6).

Z wyników powyższych omówimy przede wszystkim stosunek lekarzy amerykańskich do sprawy regulacji urodzeń. Otóż, komitet zwrócił się do wszystkich lekarzy, zrzeszonych w Towarzystwie Lekarskim Stanu Michigan, w liczbie 1846, z ankietą, która zawierała cały szereg pytań.

Pierwsze pytanie brzmiało: Czy uznajesz potrzebę akcji regulowania urodzeń? Jeżeli nie to z jakich przyczyn? Oto odpowiedzi na pierwszą część pytania:

Tak	1538
Nie	207
Brak odpowiedzi	101
Razem	1846

Jak widzimy przygniatająca większość, bo aż 83.3% wypowiedziała się za regulacją urodzeń, a tylko 11.2% przeciw, podczas gdy 5.5% nie udzieliło żadnej odpowiedzi.

Na drugą część pytania w sprawie powodów zastrzeżeń przeciw akcji odpowiedziało 144 lekarzy, oczywiście, z pośród tych, którzy odpowiedzieli negatywnie na pierwszą część pytania. Wysunięto następujące przyczyny obiekcyj:

Religijne	45
Stosunki nie prowadzące do rozrodu są sprzeczne z naturą	14
Za wiele osób by z tego korzystało	19
Obawa przed wymarciem ludzkości	11
Niedoskonałość środków zapobiegawczych	7
Obawa przed nadużyciami seksualnymi	9
Niepraktyczność środków antykoncepcyjnych (?)	9
Szkodliwość dla zdrowia	7
Prawnie niedopuszczalne	3
Niepotrzebne	2
Względy patriotyczne	2
Nie powinny być stosowane w publicznych zakładach	3
Inne względy	13
Razem	144

Największą zatem ilość zastrzeżeń wywołują względy religijne. Z innych przyczyn wiele jest nieistotnych i nierzeczowych.

Pytanie drugie wyglądało następująco: Czy stosujesz w swojej praktyce środki antykoncepcyjne? Na co otrzymano następujące odpowiedzi:

Tak	988
Nie	522
Tylko pod kontrolą	225

Na żądanie pacjenta	11
Jeżeli jest wskazanie	9
Brak odpowiedzi	91
Razem	1846

A więc 53% lekarzy odpowiedziało na powyższe pytanie twierdząco, 14% (245) stosuje środki antykoncepcyjne z pewnymi zastrzeżeniami, 28% nie stosuje wcale, podczas gdy 5% nie dało żadnej odpowiedzi. Ażeby zrozumieć, dlaczego w odpowiedzi na pierwsze pytanie wypowiedziało się aż 83.3% biorących udział w ankiecie za regulacją urodzeń, a natomiast w odpowiedzi na drugie pytanie tylko 53% (względnie 67%) przyznało się do stosowania środków zapobiegawczych, trzeba zaznaczyć, że wśród powyższych 1846 lekarzy znajduje się 669 ogólnych praktyków, 177 ginekologów i położników, 69 pediatrów, 32 neurologów i psychiatrów, 176 chirurgów, 127 internistów i 596 z innych specjalności. Znaczna zatem część przez wzgląd na swoją specjalność nie ma po prostu okazji stosowania środków antykoncepcyjnych.

Pytanie trzecie: Czy uznajesz tylko wskazania lekarskie (wzgląd na zdrowie pacjenta) do stosowania środków zapobiegawczych? Oto odpowiedzi:

Nie	659
Tak	460
Gospodarcze, lekarskie	161
Społeczne, gospodarcze, lekarskie . . .	27
Społeczne, lekarskie	21
Społeczne	4
Eugeniczne (uwzg. czynniki dziedziczne) . .	1
Lekarskie, eugeniczne, społeczne . . .	1
Brak odpowiedzi	500
Razem	1846

Jak więc widzimy, 25% uwzględnia wyłącznie wskazania lekarskie, 47% także i inne. Co do reszty brak jest odpowiedzi.

Pytanie czwarte: Czy uważasz za niewystarczającą liczbę poradni zapobiegawczych dla niezamożnych pacjentów? Odpowiedź:

Tak	1023
Nie	532
Nie, można się zwrócić do miejscowego lekarza	74
Nie, całkowicie wystarczają te, które już są .	43
Gdyby otworzono nowe, nie byłyby odwiedzane; ludność uboga jest zbyt leniwa itp. odpowiedzi . . .	18
Tak, ale wyłącznie dla ludności ubogiej . .	11
Nie, nie mogący mieć dzieci nie powinni się żenić	1

Brak odpowiedzi	144
Razem	1846

W liczbach procentowych 55% daje odpowiedź twierdzącą, 36% przeczącą, 12% nie daje żadnej odpowiedzi. Przy bliższej analizie odpowiedzi można stwierdzić pewną różnicę pomiędzy gminami miejskimi, bardziej zaludnionymi, a wiejskimi, mniej zaludnionymi. Mianowicie w gminach miejskich stwierdza brak poradni 58% odpowiadających, w gminach wiejskich 46%.

Pytanie piąte: Jakie środki zapobiegawcze stosujesz? W odpowiedzi na to 1273 lekarzy daje 30 różnych odpowiedzi, które z powodu ich rozmaitości trudno sklasyfikować. 60% zaleca metody uważane za klasyczne. 39% przepisuje krążki pochwowe w kombinacji z pastą plemnikobójczą.

Powyższe pytania zostały osobno wystosowane do wszystkich **wykładowców położnictwa i ginekologii** w szkołach lekarskich stanu Michigan, w liczbie 41.

Pytania i odpowiedzi brzmiały następująco:

Czy uznajesz potrzebę akcji regulowania urodzeń?

Tak	38
Nie	1
Brak odpowiedzi	2

Czy stosujesz w swojej praktyce środki antykoncepcyjne?

Tak	27
Nie	3
Tylko pod kontrolą	7
Na żądanie pacjenta	1
Jeżeli jest wskazanie	3

Czy uznajesz tylko wskazania lekarskie do stosowania środków zapobiegawczych?

Tak	16
Nie	15
Gospodarcze, lekarskie	3
Społeczne, gospodarcze, lekarskie . . .	3
Brak odpowiedzi	4

Czy uważasz za niewystarczającą liczbę poradni zapobiegawczych dla niezamożnych pacjentów?

Tak	20
Nie	13
Nie, są w wystarczającej ilości	3
Dalsze nie byłyby już odwiedzane . . .	1
Brak odpowiedzi	4

Widzimy więc, że i tutaj **lwia część zapytywanych** wypowiada się za regulacją urodzeń **(38 na 41).**

Następne pytanie wystosowane wyłącznie tylko do profesorów brzmiało: Czy wykładasz o sposobach zapobiegania ciąży studentom medycyny? Odpowiedź:

Tak	27
Nie	6
Tylko główne zasady	5
Wykładałbym, gdybym tylko miał możność	1
Brak odpowiedzi	2
Razem	41

Komitet złożył również sprawozdanie z działalności Ligi Regulacji Urodzeń w Stanie Michigan. Liga powstała w roku 1931 i liczy 477 członków. W zarządzie jej zasiadają wybitni lekarze, duchowni, prawnicy, różni działacze i działaczki społeczne. Liga propaguje ideę regulacji urodzeń, interesuje się badaniami naukowymi środków zapobiegawczych, stoi w stałym kontakcie z pokrewnymi organizacjami lekarskimi i utrzymuje 11 poradni, z których do czasu ogłoszenia sprawozdania skorzystało około 7000 kobiet. W miejscowościach, gdzie nie ma poradni, udzielają niezamożnym porad lekarze w prywatnych gabinetach.

* * *

Po rozpatrzeniu całego materiału dochodzi komitet do pewnych wniosków, z których najważniejsze w krótkości przytoczę:

Wyniki ankiety stwierdzają, że znaczna większość stanu lekarskiego odnosi się przychylnie do regulacji urodzeń.

Co się tyczy wskazań do zapobiegania ciąży, to komisja uważa, że nie można ograniczyć się tylko do wskazań lekarskich. Zresztą czynniki **społeczne i gospodarcze** wpływają częstokroć na stan zdrowia. Komisja stwierdza wybitny wpływ zapobiegania ciąży na zmniejszenie się ilości poronień oraz mniejszą śmiertelność i ilość zachorowań zarówno matek jak i osesków. Podkreślając jeszcze niezupełną doskonałość środków antykoncepcyjnych, stwierdza jednak komisja ciągły postęp na tym polu.

Z prawnego punktu widzenia nie znajduje komisja żadnych przeciwskazań dla akcji regulowania urodzeń. Prawo federalne, zakazujące przesyłania pocztą środków antykoncepcyjnych, zostało właściwie przez praktykę życiową zanulowane.

Co się tyczy stanowiska **Kościoła** do akcji „Birth Control", to Kościół protestancki okazuje daleko większą ustępliwość aniżeli Kościół katolicki. Opozycja ze względów religijnych odnosi się raczej do **metodyki zapobiegawczej,** aniżeli sa-

mych zasad ideowych (zezwolenie przez Kościół na korzystanie z okresów „fizjologicznej bezpłodności").

W końcu rezolucja omawia jeszcze regulację urodzeń z punktu widzenia społecznego i ekonomicznego, podkreślając również jej znaczenie **eugeniczne**, by dojść do wniosku, że ze wszystkich powyższych punktów widzenia jest regulacja urodzeń wskazana zarówno dla jednostki, jak i społeczeństwa oraz państwa w całości.

Mieczysław Steinbach.

Inż. HENRYK JASIEŃSKI

Wewnętrzne sprzeczności tradycjonalistycznych ideologii

Przeglądając dawne zeszyty „Wiadomości Literackich" natrafiłem na interwiew z Papinim na temat faszyzmu. Na pytanie dotyczące „ugrupowań młodzieży literackiej, w których by się objawiał jakiś refleks idei faszystowskich" Papini odpowiada:

„ — Grupują się np. około czasopisma „Selvagio"...

Tendencja **przeciwurbanistyczna, antyamerykańska.** Zwrócona ona jest przeciw wszelkim objawom amerykanizacji odrywającym człowieka od natury. Nawraca do **tradycyj rolniczych, zdrowego życia,** świeżego i wolnego powietrza i propaguje pełnię **naturalnych praw życia,** a więc **płodności...**"

Ten program literackiego czasopisma młodzieży włoskiej zdaje się odpowiadać głębszej stronie wszelkich ideologij tradycjonalistyczno-nacjonalistycznych, zarówno włoskiej jak niemieckiej, francuskiej, angielskiej, czy nawet żydowskiej, też przecież chcącej znaleźć podstawę dla pełnego, narodowego bytu w pomarańczowych gajach Palestyny.

We wszystkich tych ideologiach (obok hałaśliwie głoszonych teoryj o wyższości i wyłącznych uprawnieniach własnej rasy czy narodowości) dostrzec można wyraźne oznaki **tęsknoty do prostszych i „naturalniejszych" warunków życia,** oraz zdeklarowanej antypatii do wyniszczającego i ogłupiającego „tempa", hałasu i pośpiechu współczesnej egzystencji wielkomiejskiej. Tęsknota ta objawia się m. i. w pociągnięciach organizacyjnych i prawodawczych. Z niej wypływa przeprowadzona

---

---

już w Niemczech ustawa o niepodzielności gospodarstw chłopskich. Z niej też wypływają próby tworzenia dla robotników, ogrodowych i półrolniczych kolonij mieszkalnych, któreby częściowo uniezależniły ich od wahań koniunktur przemysłowych, a zarazem dawały im i ich rodzinom zdrowe warunki życia w czystym powietrzu, w otoczeniu drzew i zieleni.

I niewątpliwie dążenia te są słuszne i sympatyczne. Opierają się na trafnym wyczuciu, co jest dla rozwoju ludzkiej osobowości korzystne, a co wprowadza zabójcze dla niej zubożenie i zautomatyzowanie sposobu życia.

Niestety trafnemu wyczuciu nie zawsze odpowiada myślowe objęcie przyczynowej zależności pomiędzy różnymi objawami życia. Zamiast niego czysto formalne, na pozorach oparte, „literacko" bezmyślne skojarzenie każe stawiać w jednym szeregu obok „zdrowego życia, świeżego i wolnego powietrza", także jeszcze i „nieograniczoną płodność", jako również niby należącą do „pełni naturalnych praw" życia. **I na tym bezmyślnym skojarzeniu załamuje się cała ideologia „naturalistyczna"** i traci praktyczną wartość, jako dążącą równocześnie do celów ze sobą wprost sprzecznych i nawzajem się wykluczających.

Nonsensem jest bowiem „głoszenie haseł przeciwurbanistycznych", występowanie przeciwko koszmarnej potworności wielkomiejskich zbiorowisk, wychwalanie „zdrowych warunków życia pod czystym niebem", a jednocześnie z tym... **propagowanie nieograniczonej płodności!**

Albowiem płodność prowadzi do mnożenia i zagęszczania się ludności, a zagęszczona ludność wyniszcza lasy, zadeptuje zieloność, zaśmieca ziemię, zanieczyszcza wodę i powietrze, zamienia wieś na zatłoczone przedmieście, piękne stare miasta na ohydne zbiorowiska szkieletowych drapaczy, a wreszcie emigrując przyczynia się do wyniszczenia i oszpecenia okolic dotychczas oszczędzonych przez intensywną gospodarkę. Słowem nie co innego, ale właśnie **nieograniczona płodność musi** ostatecznie prędzej czy później **stworzyć „amerykanizację"**, którą pragnęłoby się zwalczać.

Chcąc naprawdę powstrzymać nadmierny rozrost zbiorowisk miejskich, nie można jednocześnie entuzjazmować się programami ekspansyjnymi, które tę zarazę tylko roznoszą po całym świecie. Chcąc zabezpieczyć dla przyszłych pokoleń możność zdrowego życia wśród niewyciętych lasów i niezaoranych stepów i zapewnić im możność korzystania z tych wszystkich produktów, jakie dać może tylko „naturalna" ekstensywna gospodarka łowiecka, rybacka czy zbieracka, nie można równocześnie propagować nieograniczonej „naturalnej" płodności i chcieć zwiększenia przyrostu ludności.

Trzeba dążyć do stabilizacji stanu ludności, albowiem tylko w ten sposób można naprawdę powstrzymać postępujące niszczenie przyrody i umożliwić prowadzenie gospodarki ochronnej na światową skalę.

Wszelka ideologia populacyjno-ekspansyjna jest ideologią niszczycielską.

To trzeba w końcu zacząć mówić i powtarzać tym częściej i tym bardziej uparcie, im bardziej zależności pomiędzy zagęszczaniem się ludności a wyniszczaniem przyrody są niedostrzegane... czy też bojaźliwie przemilczane, nawet przez ludzi, którzy zajmując się zawodowo sprawami leśnymi, rolnymi czy turystycznymi, z tych zależności powinni sobie zdawać sprawę i którzy przede wszystkim byliby powołani do zwrócenia na nie uwagi.

Henryk Jasieński.

FELICJA STENDIGOWA

Dwutorowa amoralność — czy jednotorowa moralność?

W długim biegu dziejów ludzkości uważano kobiety za obywatelki drugiej kategorii, wobec których obowiązywały inne prawa i normy tak pod względem gospodarczym, społecznym jak i seksualno-erotycznym. Poza nielicznymi przebłyskami „władzy kobiecej" w zamierzchłej przeszłości, wyrażającej się w czasowym matriarchacie, utrzymującym się jeszcze wśród niektórych ludów pierwotnych, panował na całej przestrzeni dziejów niepodzielnie niemal patriarchat.

Hegemonię męską uznawały najstarsze ustawodawstwa i one już stosowały dwie miary do dwóch płci. Już najstarszy znany nam kodes świata Hammurabiego karał surowo tylko zdradę kobiet, w czym nie ustępowały mu inne późniejsze ustawodawstwa.

Kobieta stanowiła własność bądź to rodziców w stanie bezżennym, bądź to pana małżonka po ślubie.

Postponowane w starożytności stanowisko kobiety, szczególnie prawowitej małżonki, jest powszechnie znane. Jak się zapatrywano w Grecji na legalne żony, świadczy przypisywana Demostenesowi mowa: „Mamy utrzymanki dla rozkoszy, nałożnice jako nasze stałe otoczenie, a żony, by nam rodziły dzieci". A jeśli chodzi o wierność małżeńską, panowała tu rażąca dysproporcja; obowiązywała ona tylko kobietę, zaś ta nie miała najmniejszego prawa do wierności męża.

Nie zazdrościmy też kobiecie w okresie średniowiecza, mimo całego kultu kobiet, dochodzącego do głosu w poetycznych pieniach różnych bardów, trubadurów czy innych minnesängerów. Z jednej bowiem strony kult dla postawionych na najwyższym piedestale wybranek serca, owych „princesses lointaines", bardziej zjaw niż istot realnych, bezkrwista miłość, pełna westchnień i abnegacji — z drugiej hołdowanie najniższym chuciom i instynktom.

Mimo więc kultu i uwielbienia ze strony rycerskich cavalieri serventi — los kobiet małżonek w średniowieczu jest pożałowania godzien. Obarczone ogromem zajęć gospodarskich, które obejmowały niejedną dzisiejszą czynność fabryczną, błogosławione całą czeredą dzieci, jako że o świadomym macierzyństwie było jeszcze głucho, była średniowieczna małżonka gospodynią, rekordową rodzicielką, matką, ale rzadko kiedy kochanką czy towarzyszką swego męża. Mąż mógł na prawo i lewo dawać upust swym rycerskim mocom, ją obowiązywała bezwzględna wierność i biada niewiernej, gdy jej przewina wyszła na jaw. Niejedna Francesca da Rimini przypłaciła zdradę małżeńską śmiercią swoją i swego kochanka z karzących rąk męża.

Rozbawiona, frywolna epoka rokoka sprowadza i dla świata kobiecego nieco wyrozumienia. Pod płaszczykiem małżeńskim dopuszczone są pewne koncesje. Ba należy nawet przez pewien czas do dobrego tonu mieć swego dwornego kawalera, gotowego na usługi swej wybranej. Jednakowoż i „liberalna“ epoka Ludwików patrzy na **przedmałżeńskie stosunki** pod kątem przekazanych tradycyj. Jakkolwiek by było, do ślubu należy wieść „lilije“. Oficjalnie **dziewictwo jest nadal w cenie.** Ten kult dziewictwa przetrwał rewolucję francuską i inne doniosłe przewroty dziejowe. Nie utrąciło tego kultu całkowicie, ale go jednak **mocno podważyła** dopiero wojna światowa.

W okresie powszechnego rozprężenia obyczajów mogły sobie i niewiasty pozwolić na to i owo, oczywiście z pewnym zachowaniem dystansu w dziedzinie seksualno-erotycznych wyczynów. **Oszołomione powiewem dotychczas nie zakosztowanej swobody — rzuciły się niektóre kobiety w wir zabaw i uciech, starając się i pod tym względem upodobnić do mężczyzn. Marguerittowski typ chłopczycy nie uszczęśliwił jednak, jak widać, ludzkości a tym mniej świata kobiecego,** zaś coraz większy zanik zmaskulinizowanych typów świadczy, że **nie na tej drodze widzą kobiety swe zbawienie.**

Nieporozumienie leży tu w fałszywym założeniu. Kobieta współczesna nie walczy bowiem o równe prawa w sensie negatywnym, by i jej dozwolonym było na równi z mężczyzną deprawować się z możnością nieponoszenia konsekwencji (o co już z punktu fizjologicznego u kobiet nieco trudniej). Kobieta jest z natury usposobiona monogamicznie i prawie każda — z wyjątkiem jednostek z wybitną przewagą pierwiastka męskiego, dużym „M“ (według Weiningera) lub też patologicznych nimfomanek — znajduje szczęście i zadowolenie u boku jednego ukochanego mężczyzny. **Kobiecie chodzi bowiem o równouprawnienie w pozytywnym sensie,** t. zn. nie o to,ażeby jej wolno było wszystko bez ograniczeń narówni z mężczyznami, **ale żeby właśnie i mężczyznom nie wszystko było dozwolone.** To „nie wolno“ należy tu rozumieć nie w sensie zewnętrznych nakazów, lecz wewnętrznego imperatywu podyktowanego etyką i poczuciem odpowiedzialności.

Nie łudźmy się bowiem mniemaniem, że wystarczy, jeśli mężczyzna, po rozmaitych pseudomiłosnych eskapadach, przybije wreszcie do małżeńskiego portu, że wówczas wszelkie grzechy młodości ulatniają się, idą w niepamięć. **Deprawacja fizyczna musi pociągnąć za sobą z czasem deprawację moralną.** „Wyszumienie" za młodu sprawia, że mężczyzna wstępuje nieraz w związek małżeński jako kompletny bankrut życiowy pod względem fizycznym i moralnym. Nadszarganie uczuć miłosnych w bogatej przeszłości odbija się nieraz na fatalnie na późniejszym pożyciu. Jest mało kobiet, które życzyłyby sobie wcielenia Don Juana za męża, tak jak niejedną, zmieniającą jak rękawiczki mężczyzn nowoczesną Lukrecję wolą mężczyźni oglądać raczej na ekranie niż tytułować prawowitą żoną. Chociaż to bowiem trąci myszką i anachronizmem, w głębi serca — przypuszczamy — niejeden mężczyzna przenosi te w epoce jazzu pogardliwie ośmieszane „lilie" nad up to date garconki. Tak samo jak i kobieta, jeśli idzie o ukochanego mężczyznę zrezygnowałaby chętnie z jego bogatych doświadczeń z dziedziny „ars amandi" wzamian za większą świeżość przeżyć.

Gdyby mężczyzna od najwcześniejszych lat uczył się cenić kobietę, gdyby miał obraz swej własnej matki czy siostry przed oczyma, „zapłonąłby wstydem na myśl o stosunku z prostytutką" — jak powiada Forel. Ponieważ jednak na razie nie tylko nie płonie, ale z tych usług skwapliwie korzysta, prostytucja nie przestaje być ropiejącą raną na organiźmie XX wieku, a stosunki małżeńskie mimo różnych zbawczych reform nie przestają chromać.

Jeśli te, mające dla całej ludzkości doniosłe znaczenie stosunki mają wkroczyć na drogę poprawy — musi się sanacja rozpocząć od najwcześniejszego wychowania młodzieży, której od najwcześniejszych lat wszczepiony być winien wzajemny szacunek, odpowiedzialność ze swe uczynki oraz przekonanie, że **istnieje tylko jedna wspólna, obie płci, obowiązująca moralność.** Wielką wagę odgrywa w tej dziedzinie **uświadomienie mło-**

Numerem 4. Życia Świadomego zakończyliśmy pierwszy rok istnienia. Mimo trudności finansowych, mimo prowadzonej kontrakcji, mimo usiłowań prasy codziennej i periodycznej zniszczenia nas... przemilczeniem — wytrwamy. W roku bieżącym, t. j. w drugim roku wydawnictwa pragnęlibiśmy podwoić nasz nakład. Spełnienie naszego zamierzenia zależeć będzie od ilości prenumeratorów. Zwracamy się przeto do wszystkich naszych przyjaciół i czytelników z prośbą o bezzwłoczne zaprenumerowanie Życia Świadomego i intensywną jego propagandę.

---

dzieży, które nie podjęte w porę i nieprzeprowadzone racjonalnie, ale wywodzące się z mętnych źródeł, kryje w sobie zalążki późniejszego zła, **sugerując pojęcia „brudu" w stosunkach seksualnych** i wybijając na późniejszym życiu swe ujemne piętno.

W ręku uświadomionych rodziców i odpowiedzialnych pedagogów leży szczytna misja pokierowania młodzieżą w ten sposób, by nadszarpane i mocno nadwątlone **pojęcie miłości** — szczególnie w okresie nowej rzeczowości — nabrało nowych blasków i, by niezbicie dowieść, że najstarsze, bo towarzyszące ludzkości od kolebki uczucie, jakim jest miłość — nie może podlegać fluktuacjom mody, lecz stale oparte być winno na etycznych przesłankach.

Wówczas może spełni się pragnienie świata kobiecego zawarte w pobożnym życzeniu:

W dziedzinie stosunków płciowych, nie o dwutorową amoralność nam chodzi, ale o jednotorową moralność.

Felicja Stendigowa.

O ponowne otwarcie Miejskiej Poradni Świadomego Macierzyństwa w Łodzi.

DO ZARZĄDU MIASTA ŁODZI!

W roku 1932 została otwarta w Łodzi, przy ul. Gdańskiej, **Miejska Poradnia Świadomego Macierzyństwa** przeznaczona dla **najuboższej ludności** miasta. Poradnia cieszyła się **dużą frekwencją** i gorącą sympatią sfer robotniczych i bezrobotnych. Uchroniła setki rodzin przed nieszczęściem niepożądanego macierzyństwa, a setki kobiet przed koniecznością **spędzenia płodu** i jego zgubnymi dla zdrowia skutkami. Przez trzy lata spełniała Poradnia swą doniosłą rolę społeczną. Niestety, po opanowaniu Rady Miejskiej przez endecję została subwencja na Poradnię skreślona, a sama Poradnia zlikwidowana.

Obecnie po **zmianie składu Rady Miejskiej** zwracamy się do Zarządu Miejskiego z usilną prośbą o ponowne uruchomienie Poradni. **Sprawa nie cierpi zwłoki!** Prośbę naszą popierają tysiące biednych kobiet, oczekujących z niecierpliwością otwarcia swojej Poradni. Niechaj nowa Rada Miejska da jak najrychlej wyraz swojej o nie troskliwości przez zorganizowanie Poradni! Czekamy!

Zarząd Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów.

RELIGIA, WOLNOŚĆ, MIŁOŚĆ

Karol Grycz=Smiłowski: „Religia a życie seksualne". Nakł. wyd. „Wolna myśl religijna", Kraków 1937. We wszystkich księgarniach. Cena 1.50 zł.

Słyszymy nieraz, że religijność w Polsce jest b. rozwinięta; ale to tylko frazes. Ludność wiejska i miejska jest istotnie religijna i pilnie wy=pełnia kościoły, ale ta religijność, acz nieraz fanatyczna, jest zewnętrzna. Ongi burzono zbory ariańskie, dziś walczy się zaciekle przeciw reformie prawa małżeńskiego: ale iluż ludzi rozważa naprawdę gruntownie i żarliwie zagadnienia wiary i pojmuje religię głęboko jako potrzebę duszy myślącej i serca kochającego? Literatura religijna stoi zwykle na poziomie... „Dzwonu Niedzielnego".

Do tych niewielu (zdaje się) w Polsce ludzi prawdziwie religijnych należy Karol Grycz=Smiłowski. Ciekawa to postać! Były pastor, który przez 20 lat spełniał obowiązki duszpasterskie, ostatnio szef ewangelickiego dusz=pasterstwa przy D. O. K. Kraków, nie czuł się swojo w więzach dogmaty=cznego wyznania, które w niejednym punkcie kłóciło się z jego humanita=ryzmem i filozoficznym, naukowym liberalizmem — wreszcie położył kres wewnętrznej rozterce i udręce, składając swój urząd i poświęcając się pro=pagandzie **wolnej myśli religijnej** *). Z tego to stanowiska, t. j. ze stano=**wiska religijnego chrześcijańskiego, ale antydogmatycznego i ponadwyzna=niowego**; ze stanowiska niezależnej **moralności**, optymistycznie afirmującej **życie**, szukającej w nim dobra i piękna, przeciwnej ascetyzmowi i wyrozu=miałej wobec ludzkich słabości, ale piętnującej surowo nadużycia; ze stano=wiska myśli postępowej, dążącej do uzgodnienia wiary religijnej z nowo=żytną nauką. Grycz=Smiłowski rozważa w obszernej broszurze główne zagad=nienia **życia seksualnego** w dobie współczesnej. Religia, która daje człowie=kowi (potrzebującemu uczuciowo religii) światopogląd i wykreśla mu linię życiową, dąży — oczywiście! — także do normowania tej potęgi twórczej i wszechwładnej, jaką jest **seksualizm**, i wyznaczenia jej roli w życiu. Nie=chaj religia spełnia swe zadanie, nie skażona przesądami, antyżyciowymi, antyspołecznymi nakazami i zakazami, przeżytkami poglądów zamierzchłej epoki!

Grycz=Śmiłowski w krótkich rozdziałach próbuje naprzód **historycz=nie** ująć stosunek religii do seksualizmu. Przedstawia **buddyzm** jako typ religii ascetycznej, Stary Testament jako pozytywne nastawienie do życia płciowego („mnóżcie się i napełniajcie ziemię!"), wreszcie „z drżeniem uwielbienia" przystępuje do omówienia idei Chrystusa i przedstawia Jego program na wskróś życiowy, mądry, pozytywny także wobec życia seksu=alnego. Następnie rozważa **dualistyczną** doktrynę św. Pawła i późniejsze **ascetyczne zwyrodnienie dualistycznej doktryny** organizującego się Koś=cioła... W tych pierwszych rozdziałach **teologiczne** wyszkolenie autora prze=jawia się nadmiarem cytat z Pisma i dążeniem do uzgodnienia rozlicznych rozbieżności tekstów, świadczącym o erudycji i o pewnej naiwności ...typowo teologicznej. Teksty pochodzą z tak różnych czasów, uległy tylu zmianom! Niemniej metoda wszelkiej teologii operuje zawsze literą tekstów, na nich buduje, nimi walczy. Z drugiej strony jednak Grycz=Śmiłowski ma umysł nowożytny i rozumie w pełni, że „religia chcąc być wysłuchaną przez

---

*) Ogłosił książkę: „Z ziemi świętej. Nowoczesne wierzę", w której rozwija swe religijne chrześcijańskie, ale antyklerykalne poglądy — i pro=wadzi wydawnictwo kwartalnika „Wolna myśl religijna" (Kraków, ul. Stra=szewskiego 2). Czwarty zeszyt tego wydawnictwa stanowi rozprawa „Reli=gia a życie seksualne" wydana także jako osobna broszura. (We wszystkich księgarniach. Cena 1.50).

dzisiejsze społeczeństwo, musi przemawiać dzisiejszym językiem, a nie tym sprzed 2000 lub więcej lat".

Pragnąc oczyścić myśl religijną z nieistotnych naleciałości, głosi Grycz-Śmiłowski „wolną myśl religijną". Wobec seksualizmu, który sublimować się winien w **miłości**, stosuje również zasady przewodnie swojej wolnej myśli religijnej. Potrzebna jest **dyscyplina seksualna**, ale zarazem **wolność i wyrozumienie**.

Miłość jest 1) siłą twórczą, 2) jest więzią społeczną, 3) jest nagrodą za cierpienia życia, łączy więc człowieka z życiem, 4) łączy też człowieka z Bogiem. Wszelki ascetyzm jest antyżyciowy i antyspołeczny; męskość i kobiecość, ojcostwo i macierzyństwo oznaczają godność, a nie jakiś grzech i upadek człowieka.

Z powyższego stanowiska rozważa Grycz-Smiłowski sprawy: **małżeństwa** (powinno być normowane przez państwową ustawę, a kapłan ograniczać się winien tylko do błogosławieństwa), **rozwodu, wolnej miłości, prostytucji, homoseksualizmu, wychowania seksualnego, dyscypliny seksualnej, regulacji urodzeń** (którą uważa za konieczną w pewnych warunkach).

Nie możemy odmówić sobie przyjemności przytoczenia jednego ustępu broszury, drastycznie charakteryzującego dzisiejsze stosunki w Polsce w dziedzinie **prawa małżeńskiego i rozwodu**:

> „Oboje absolutnie nie mogą żyć razem; wszelkie próby pogodzenia spełzły na niczym. Ich pożycie jest źródłem zgorszenia. Oboje godzą się na rozwód. Przychodzą do swojego rzymskiego konsystorza. Tu im mówią: „Możecie dostać unieważnienie małżeństwa, jeśli żona wykaże, że nie została naruszona, że jest potąd dziewicą*) (matrimonium non consumatum). — Idą do konsystorza luterańskiego i mówią, że chcą się rozwieść i zmieniają wyznanie. Tu im między innymi powiedzą, że trzeba wykazać cudzołóstwo (na podstawie słów Chrystusowych: „oprócz przyczyny cudzołóstwa" Mat. 5. 32). — A więc w jednym konsystorzu żądają od tej samej osoby lekarskiego świadectwa, że jest jeszcze dziewicą, a w drugim, że jest rozpustnicą! Podobno są litościwi lekarze, którzy jednej i tej samej osobie jedno i drugie udowodnić potrafią, bo sztuka lekarska prędzej postępuje naprzód niż teologia.. Ale efekt dla religii, której bardzo wielu nie potrafi odróżnić od wyznania, jest fatalny, a sponiewieranie godności ludzkiej wprost niebezpieczne".

Broszura Grycz-Smiłowskiego będzie niewątpliwie zwalczana i zabijana — milczeniem. Ta metoda jest najwygodniejsza wobec śmiałej postępowej idei! Tym usilniej polecamy uwadze czytelników tę broszurę, bogatą w myśli i wskazującą konieczność przemyślenia wielu najważniejszych spraw życiowych. Książeczka: „Religia a życie seksualne" powinna znaleść szerokie rozpowszechnienie. Is.

DZIECKO NERWOWE

Prof. dr F. Schneersohn: „Samotność i nuda w życiu dzieci". Instytut Wydawniczy Renaissance — Ars medica, Warszawa.

Autor podaje w tej książce swoją teorię powstawania nerwowości u dzieci. Przyczynę tej nerwowości widzi on w niedostatecznym wyżyciu się dziecka w zabawie; tego rodzaju do nerwowości prowadzący **„deficyt" zabawy** ma powstawać na skutek szczególnych warunków w otoczeniu dziecka już to w domu, już to w szkole; nieraz jednak zależy od właściwości

*) Przypominamy przy tej sposobności świetną, dokumentarną broszurę Boy'a „Dziewice konsystorskie", która powinna stale figurować w oknach księgarni. (Przyp. Red.).

samego dziecka, które nie może dostosować się do sposobu czy poziomu zabaw swych rówieśników lub któremu czas, przeznaczony do zabawy w szkole, nie wystarcza. W związku z tymi poglądami autor zaleca, jako sposób leczenia nerwowości, umożliwienie dziecku **należytego zaspokojenia popędu do zabawy.**

Moim jednak zdaniem, autor uogólnia niepotrzebnie poszczególne, słuszne zresztą, obserwacje. Przyczyn wywołujących nerwowe reakcje jest znacznie więcej, aniżeli tylko „deficyt zabawy". Główną przyczyną jest chyba odziedziczona lub przez schorzenie układu nerwowego nabyta dyspozycja. Nie chcę przez to twierdzić, że przeżycia nie mają wpływu na kształtowanie się usposobienia i charakteru dziecka, lecz zespół właściwości psychicznych, które nazywamy „nerwowością", jest zależny od stosunku wywołujących ową nerwowość czynników otoczenia do dyspozycji „nerwowej". Autor dowolnie wybrał jedną z przyczyn nerwowości i chce nią wytłumaczyć wszystkie bardzo zawiłe zjawiska nerwicy dziecięcej. Często zaś jest już to, co autor uważa za przyczynę zaburzeń nerwowych, np. niemożność brania udziału w „normalnej" dla danego wieku zabawie swych rówieśników, nie przyczyną, a wyrazem pewnych odbiegających od „normy" właściwości danego dziecka. Błędem metodologicznym jest wreszcie sposób, w jaki autor z efektu terapeutycznego wnioskuje o przyczynie leczonego zjawiska psychicznego; to tak, jakby ktoś twierdził, że, ponieważ chinina przytłumiła gorączkę, to wystąpienie gorączki polega na braku w organiźmie chininy. — Nie mogę się też zgodzić z wywodami autora o różnego rodzaju świadomości oraz z niektórymi innymi jeszcze rozważaniami psychologicznymi.

Mimo jednak, że uważam teoretyczną część poglądów autora za częściowo chybioną, jestem zdania, że książka Schneersohna zawiera dużo ciekawych i słusznych obserwacji z życia dzieci szkolnych i że wiele jego praktycznych propozycji terapeutycznych i pedagogicznych powinno się poważnie rozważyć i w życie wprowadzić. Dotyczy to przede wszystkim wywodów o poznawaniu psychiki dzieci przez ich obserwację w czasie bawienia się, o leczeniu dzieci niekarnych lub nie chcących bawić się z rówieśnikami przez ich uspołecznianie w zorganizowanych, zbiorowych zabawach, o konieczności reorganizacji pauz szkolnych, o ingerencji pedagogów w życie domowe wychowanków i o wielu jeszcze innych sprawach. Ciekawym jest sposób Schneeersohna odnoszenia się do dziecka i jego wychowawcy (nauczyciela lub rodzica) przy rozpatrywaniu konfliktów między nimi, jak gdyby obaj byli równouprawnionymi stronami. Metoda taka może niewątpliwie przyczynić się do usunięcia wrażenia krzywdy, jakie dzieci często odczuwają, gdy muszą podporządkować się woli starszych, krzywdy, na którą reagują oporem, przekorą, nieposłuszeństwem i całym arsenałem innych „nerwowych" objawów. Takie „demokratyczne" odnoszenie się do dziecka może wzbudzić u niego poczucie własnej godności i odpowiedzialności za swe czyny.

Ciekawą tę książkę można śmiało polecić wszystkim osobom zainteresowanym, zwłaszcza rodzicom, pedagogom i lekarzom szkolnym.

Tłumaczenie niestety, szczególnie niektórych rozdziałów, jest fatalne; ma się wrażenie, że tłumacze nie używają języka polskiego w mowie potocznej. J. K.

GDY SIĘ RODZI DZIECKO

Jan Las: „Cienie nad kołyską", Warszawa 1937, nakład Roju.

Powieść Jana Lasa wyzyskuje fakty życiowe, mało u nas eksloatowane. Rodzi się dziecko, trzeba sprawić to i owo, ojciec jest to ucieszony, to zaambarasowany. Matka nie ma dość mleka w piersiach, przyjmuje mamkę. Mamka ukochała dziecko, jak swoje, jednak na skutek rozmaitych nieporozumień odchodzi. Zresztą już i tak jest niepotrzebna. Oto taka prosta, zdawałoby się nieciekawa fabuła. Takie rzeczy obserwujemy na każdym kroku, ale czy je tak przeżywamy, jak autor? Dopiero po skończeniu lektury

uświadamiamy sobie, jaki to ciekawy temat dla pisarza, pomimo, iż pozbawiony erotyzmu i zawikłanej sensacyjnej fabuły. Treścią powieści jest w jednej strony **wyzwalanie się małej duszy z obsłonek nieświadomości.** Niemowlę zrzuca jedną psychiczną pieluchę po drugiej i pnie się ku poznawaniu, ku wiedzy! Z drugiej strony **konflikt między matką a mamką** o duszę tej małej istoty.

W walce tej Jurek stoi po stronie mamki. Ta prosta Rusinka, swymi pierwotnymi instynktami lepiej zrozumiała ludzkie pierwociny. I obydwie cierpią, ta cielesna matka i ta przybrana, ale nasza sympatia idzie za tą drugą, która wypędzona męczy się gdzieś tam w jakiejś chłopskiej chacie w tęsknocie za Jureczkiem, tuląc do siebie zamiast niego jego skradzione wełniane rękawiczki. Wczuwamy się w tragedię Karoli, mimo że takich przewrażliwionych chłopek nie wiele się chyba spotyka.

Wszystkie te perypetie akcji, rozgrywającej się w sercach i mózgach podane są z wielkim **znawstwem duszy ludzkiej,** a specjalnie kobiecej. Sekcja tych stanów psychicznych nieraz zadziwiająca.

Język, którym posługuje się autor jest mocny, pełen mieszaniny realizmu i pewnej siebie poezji. Popatrzmy np. z jakim doborem środków i jak taktownie przedstawia nam autor **akt rodzenia:**

„Zeszłego popołudnia uderzył w nią poraz pierwszy szarpiący ból, który z biódr podchodził do serca i napelniał je łomotem przesądnego strachu. Gorące fale cierpienia nadciągały i mijały w zwartej monotonii przypływu i odpływu. Mięśniami brzucha i biódr targał niedostrzegalny prąd. Zmuszał do pracy bezsensownej a twórczej, rozdzielonej na długie okresy wysiłku i krótkie chwile zmęczenia. Potem ostre szpony wdzierały się coraz głębiej w trzewia, obnażały coraz to nowe możliwości cierpienia, jak

---

---

grabarz zanurza łopatę w twarde, oporne, nienaruszone dotąd warstwy ziemi. Potem skupiał się znów i pęczniał zator mimowolnego wysiłku, brutalnie, podobnie do procesu wydzielania, ale podszepnięty stokroć gwałtowniejszym nakazem, żądającym natychmiastowego dopełnienia. Aż wreszcie całe ciało wydało się jedną przez tysiąc lemieszy przeoraną bruzdą, której nie ostała się żadna grudka, żadna cząsteczka spokojna, nierozklejona niemocą, nie zmiażdżona uderzeniami bolu.

„W krwawą miazgę ciała wsączała się chwilami słodkawa, łzami nabrzmiała, a zrezygnowana litość nd własną zwierzęcością, współczucie dla wszystkich przejawów stawania się i przemijania, w których musimy brać czynny udział, choć chcielibyśmy tak bardzo zmienić się na chwilę w obojętnych widzów. Za współczuciem ruszył wstyd — i jakaś bezrozumna potrzeba pocieszenia, przebaczenia, rozgrzeszenia. Czyjaż ręka udzielić go zdoła? Jakie były winy? Nie wiadomo. — Ledwo zjawiona, przybrała kształt łzawej słodyczy najszczerszych wyznań. Wmieszała się w wielki zwierzęcy krzyk, w którym brzmiał patos, wyłaniającego się życia, zakrzepła w pomiotach ciała, nadając im ruch płynny, monotonny, nieledwie lubieżny, zwinęła się w kłąb palący, dyszała jednym silnym pragnieniem:

— Dość już, dość już! Skończyć! Wyprzeć z siebie... wydzielić... i zapaść w pustkę uwolnionego od ciężaru wnętrza! Byle nie cierpieć więcej! Byle dłużej nie czuć!"

Oto przykład techniki autora. Oto równocześnie analiza stanu, który u dawnych przedwojennych najśmielszych autorów był traktowany schematycznie, pobieżnie („jeden rozdzierający krzyk"), ciągle z uczuciem zażenowania. Warto porównać ten ustęp z odpowiednim ustępem „Dziejów grzechu". Jakiż postęp w obserwacji, ostrości rysunku!

Tak więc powieść krakowskiego literata możemy uważać za poważną rubrykę i bardzo wartościowy debiut, mimo że autor nie ustrzegł się pewnych drobnych zresztą **usterek psychologicznych.** Tak np. naszym zdaniem Jerzyk rozwija się zbyt szybko, jest zbyt mądry, ma uczucia już znacznie bardziej rozwiniętego dziecka. Przyjrzyjmy się odczuciom tego dwuletniego, czy trzyletniego młodziana:

„Raz jednak podpatrzył przez otwarte drzwi, jak (matka) rozpinała bluzkę i do dziwnie obrzękłej, miękkiej piersi przykładała główinę siostrzyczki okrągłą i prawie łysą, prócz kilku kosmyków rozsianych w tyle czaszki. Wtedy Jerzyk poczuł jakiś niezrozumiały wewnętrzny wstrząs. Uciekł do przedpokoju. Serce biło Jerzykowi mocno. Walczyły w nim o lepsze sprzeczne (?) wzruszenia wstrętu, strachu i zażenowania..."

Otóż wstręt, strach i zażenowanie na widok matczynej piersi mogą pojawić się później, dopiero w okresie dojrzewania, lub przynajmniej u jego wrót. Na tym stopniu rozwoju dziecko nie odczuwa jeszcze, zdaniem moim, tego rodzaju wrażeń.

Tomasz Karwiński.

ECHA

LEKARZE KATOLICCY O METODZIE OGINO-KNAUS

„Ateneum Kapłańskie", poważny miesięcznik duchowieństwa katol., wydawany we Włocławku, który zagadnieniom seksualnym i palącej kwestii regulacji urodzeń poświęca sporo miejsca na swych kartach (oczywiście omawiając je w myśl obowiązującej doktryny katol.), w zeszycie styczniowym ogłosiło aż d w i e obszerniejsze recenzje z przekładu książki Georga (pod ekstrasensacyjnym p o l s k i m tytułem „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań"), — książki, zalecającej metodę Ogino-Knaus *). Przytoczymy z tych recenzji kilka znamiennych ustępów.

*) Książka powyższa omawiana była w 1 nrze „Życia Świadomego".

Dr W. Piasecki pisze m. i.:

„A teraz ostatnie najważniejsze pytanie: czy ta metoda (Ogino-Knaus) jest bezwzględnie pewna i czy jest łatwa do stosowania? W dostępnej mi literaturze chorób kobiecych, polskiej i zagranicznej, napotkałem małe zainteresowanie tą metodą. Kilka wzmianek o pracach Ogino i Knausa uzależnia skuteczność metody od regularnego jajeczkowania, które może zawieść, ale bardzo rzadko. Na ogół więc należy wnioskować, że jest ona dość pewna.

Stosowanie metody jest łatwe dla osób inteligentnych, które nabędą niedrogą książkę Georg'a i dokładnie się w nią wczytają. Najłatwiej niewątpliwie ze względu na odchylenia chorobowe cyklów menstruacyjnych, będzie mógł się połapać w tej sprawie lekarz. Sądząc z publikacji lekarskich na ogół metoda ta jest dotychczas mało reklamowana. A szkoda, gdyż korzyści z niej wynikające mogą być nieobliczalne.

Dla ludności nieinteligentnej metoda Smuldersa jest prawie niedostępna, zwłaszcza dla analfabetów. I na tym polega jej trudność stosowania, gdyż pozbawi swych dobrodziejstw najliczniejsze rzesze upośledzonych. Jedyną radą byłoby spopularyzowanie metody przez instytucje opiekuńcze, ośrodki zdrowia, lekarzy, a zwłaszcza kapłanów katolickich, którzy pewne wskazówki zainteresowanym penitentkom dawać będą mogli. Dobroczynnego skutku tej metody należy oczekiwać dopiero w przyszłości, kiedy zostanie dokładnie poznana, spopularyzowana i uproszczona. W interesie katolicyzmu, wobec niezliczonych odstępstw od moralnego obcowania w małżeństwie, tysięcy zbrodni na kobietach, wpędzanych do grobu przez przerywanie ciąży niepowołanymi rękoma i tysięcy zabójstw dzieci w łonie matki, należało by przyspieszyć propagandę i spopularyzowanie stosowania metody obliczania dni niepłodnych".

Druga recenzja wyszła z pod pióra dra Piotra Korszyńskiego. Ten lekarz pisze ogromnie zawile i nie wiadomo, co chce właściwie powiedzieć. Pisze:

„Przekład polski książki Georga opatrzony jest wstępnymi uwagami prof. Gantkowskiego. Zacny ten i ceniony polski profesor wiele dorzucił z zakresu dziedziny, o której Georg traktuje. Nad jedną kwestią, proponowaną przez prof. Gantkowskiego, zatrzymałbym swoją uwagę, a mianowicie nad propozycją, by wśród **zadań akcji katolickiej znalazły miejsce jak najliczniejsze katolickie poradnie małżeńskie.** Już były robione próby w tym kierunku przez pionierów pomocy ludności biednej, robotniczej, np. w Warszawie słynna „Poradnia świadomego macierzyństwa". Założyciele tej placówki rychło ochłonęli z zapału, bo, jak życie wykazało, więcej publiczność żądała, niż oni mogli dać. Instytucja ta istnieje jeszcze do tej pory, ale jakże daleko odbiega od pierwotnych założeń! Nie można jej było utrzymać z drobnych sum. Rychło wzięto się do... naturalnie po cichu. Pieniądz jest pokusą dla ludzi. Obawiałbym się propagować tego rodzaju instytucje, choćby nawet pod auspicjami czynników katolickich. Należy stworzyć możność zarobkowania, a wtedy regulacja urodzeń będzie prowadzona przez zarobkujące rodziny. Z nielicznymi wyjątkami są przecież takie małżeństwa, które są świadome tego, co czynią. Ale nie dość świadomości, trzeba mieć podstawę egzystencji. Kwestia regulacji urodzeń, kwestia okresów płodności lub niepłodności, wypisywanie foliałów zarówno przez Georga jak i przez Van de Veldego, na nic się nie przyda, jeśli ludzie nie będą mieli elementarnych warunków życiowych: chleba i dachu nad głową".

Dr Korszyński powinien był wyraźnie napisać, do czego „poradnia warszawska wzięła się... naturalnie po cichu", a nie poprzestać na tajemniczych kropeczkach. (Sądzimy, że poradnia warszawska zażąda od p. Korszyńskiego kategorycznie **wyjaśnień**).

Nie możemy natomiast nie przyznać drowi K. racji, gdy pisze: „**należy stworzyć możność zarobkowania**, a wtedy regulacja urodzeń będzie prowadzona przez **zarobkujące rodziny**". Trafna to uwaga i oczywista pra-

wda! Należy stworzyć możność zarobkowania, tylko jak? Napisze pan receptę, panie doktorze?

Dr K. kończy:

„Mimo tych uwag, jakie się nasuwały, książkę Georga będziemy chętnie propagować, bo jest napisana jasno, zrozumiale, treściwie, a wreszcie, co najważniejsze, bogata jest w rozliczne tematy, które interesują małżonków. Propagować będziemy, bo jednakże po dokładnym przestudiowaniu, przemyśleniu i poznaniu metody Smuldersa, pewien procent małżonków uchroni się godziwie od trudnych do przyjęcia może następstw naturalnego pożycia małżeńskiego".

Jak widzimy, wśród **księży** oraz **katolickich lekarzy nie** brak już dziś, jak dowodzi „Ateneum Kapłańskie", zwolenników regulacji urodzeń uznających jej **konieczność.** Regulacja winna być jednak przeprowadzana „sposobem naturalnym" czyli bez stosowania środków antykoncepcyjnych. Mniejsza o to! Grunt, aby sama **idea rozumnej regulacji urodzeń,** sama idea „świadomego macierzyństwa" była rozważana i rozpowszechniana.

SŁUSZNE PYTANIA

P. Jadwiga Sosnowska w artykule zatytułowanym „Nauczyciel czy policjant?" stawia w „Kurj. Por." z dn. 4. I. następujące pytania na marginesie zarządzenia komendanta policji państwowej gen. Kordian-Zamorskiego w sprawie **kontroli policji nad zachowaniem młodzieży:**

„Młodzież ma się zachowywać przyzwoicie! Ale jakie drogi mają prowadzić do tego celu? I kto właściwie ma się tym zajmować? Czy specjalnie stworzona w tym celu władza państwowa w osobie Ministerstwa W. R. i podległych mu kuratoriów, oraz osób odpowiednio do tego zadania przygotowanych, czy policja?

Po cóż tedy mówić o nowych prądach pedagogicznych, po cóż wydawać drogie pieniądze na kształcenie psychologów szkolnych i pedagogów, wymagać od kandydatów na nauczycieli długich studiów z psychologii dziecka?... Wystarczy policjant? I łatwiej i taniej.

Ale cóż na to społeczeństwo, rodzice i nauczyciele i nasze nowoczesne hasła współdziałania domu ze szkołą? Czy prócz ocen i not szkolnych potrzebne są dla wychowania polskiego dziecka protokuły policyjne? Jakim prawem i w imię czego mają policjanci zaczepiać w parkach i na ulicach nasze młode rodzeństwo, naszych uczniów i nasze dzieci? W imię moralności, czy w imię dobra państwa? Dziecko wcześniej zwolnione ze szkoły i bawiące się w parku ma się tłumaczyć przed policjantem, dlaczego nie jest w szkole? Czy ambicja dziecka nikogo nie obchodzi?...

Czy policjant ma sprawdzać, czy dziewczynka prowadzona przez ucznia jest jego siostrą? A jeżeli okaże się, że nie, cóż ma czynić?...

Jeśli niekiedy mamy do czynienia z pewnego rodzaju zwyrodnieniami, czy patologicznymi objawami u jednostek, to nie róbmy zbyt łatwych uogólnień o całej młodzieży szkolnej. Zostawmy te sprawy specjalistom! Szanujmy uczucia dzieci i młodzieży, tak jak pragnęliśmy, aby szanowano nasze i nie stwarzajmy paradoksalnych sytucyj".

O PRZYSZŁOŚĆ MŁODZIEŻY

Na marginesie rozkazu komendanta P. P. gen. Kordiana Zamorskiego w sprawie opieki policyjnej nad młodzieżą szkolną, kreśli „Nowy Dziennik" z dn. 20. I. w artykuliku „Policja i... młodzież" następujące uwagi:

„Sytuacja młodzieży jest nie do pozazdroszczenia. Młodzież coraz bardziej zdaje sobie sprawę z beznadziejności pracy, nauki i studiów. Cóż ją czeka u kresu pracy? A przy tym stosunki w wielu krajach ułożyły się w ten sposób, że niemożność zdobycia pracy, poświęcenia się umiłowanemu zawodowi, uzyskania środków do życia nie jest wcale zależna od poziomu etycznego, od zdolności, talentu, od wyniku pracy. Utrzymanie się na powierzchni życia zależne jest przeważnie od przynależności do tej czy innej koterii, do tego czy innego obozu politycznego, rozporządzającego rozleg-

łymi wpływami i protekcjami. Nie wyniki pracy ani nie talent, a tym mniej poziom etyczny rozstrzygają w walce o byt, lecz miarodajne są inne momenty. Młodzież rozumie należycie tego „ducha czasu", widzi beznadziejność sytuacji, a oszołomiona hałaśliwą propagandą polityczną bierze udział w ekscesach ulicznych, od których wiedzie prosta droga do innych burd.

I nie pomoże w tej dziedzinie żadna reforma szkolna, nie pomoże najtroskliwsza opieka domu, a tym mniej policji, dopóki nie ulegną zmianie stosunki, dopóki nie przywróci się znowu czci i szacunku dla pracy, poziomu etycznego, talentu i nie odrzuci się precz inne mierniki, które są dziś rozstrzygające".

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA NA WSPÓLNEJ ŁAWCE SZKOLNEJ

W „Kurj. Por." z 29 paźdz. 1936 r. p. St. Nowakówna ogłosiła reportaż ze zwiedzenia koedukacyjnej **szkoły powszechnej** w śródmieściu Warszawy. M. i. zadała kierowniczce otwarcie nast. pytanie:

— Jak się przedstawia t. zw. sprawa erotyzmu w jej szkole koedukacyjnej.

Zdziwienie zupełnie szczerze wygląda z oczu poważnej niewiasty.

Uśmiecha się beztrosko i powiada, że kwestia płci nie przysparza jej najmniejszego kłopotu, dlatego, że po prostu kwestia ta nie istnieje!

— Wychowankowie szkoły, tak chłopcy jak i dziewczęta, towarzyszą sobie i dzielą ławy szkolne od najmłodszego oddziału stale. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, przez cały czas trwania nauki! Przyzwyczajają się do tego stanu rzeczy, i ani na myśl im nie przychodzi, aby mogło być inaczej, — lub aby było coś złego w obecnym stanie rzeczy. Stosunek dziewcząt do chłopców, i odwrotnie, jest taki sam, jak stosunek rodzeństwa do siebie.

W zakończeniu reportażu pisze p. N.:

„O ile pod względem pedagogicznym koedukacja prawie nie znajduje przeciwników wśród nauczycielstwa, organizacyjnie napotyka ona na

duże trudności (oddzielne ustępy, rozplanowanie lekcji gimnastyki i zajęć praktycznych, zabawy na pauzach etc., etc.). Kierownictwo szkół zazwyczaj daje sobie jednak z tymi trudnościami radę, i potrafi zorganizować naukę w atmosferze naturalnej, w zgodzie i zupełnej harmonii chłopców i dziewcząt.

A co myślą rodzice? Przez cały okres czternastoletniej praktyki pedagogicznej, kierowniczka, z którą rozmawiam, miała dosłownie pięć wypadków wycofania dzieci ze szkoły z powodu koedukacji. Najczęściej jednak zdarzało się, że, gdy czasem kierownictwo szkoły koedukacyjnej w śródmieściu proponowało (z powodu braku miejsca) zapisanie chłopców do pobliskiej szkoły jednolitej męskiej — rodzice oburzali się i twierdzili, że w szkole jednolitej jest „łobuzeria".

RATUJMY DZIECI

W jednym z ostatnich numerów „Spólnoty", w artykule p. t. „Spółdzielczość dzieciom" woła p. Stanisław Thugutt o ratunek dla polskich dzieci:

„Otóż los polskich dzieci jest po prostu straszny. Kto ciekaw, niech czyta 22 numer „Społemł", w którym się znajduje jakże żałosna opowieść o tym niezawinionym męczeństwie. Olbrzymia ilość dzieci nie dojada od urodzenia, bo i matka nie ma pokarmu — albo spożywa strawę, od której puchnie im brzuszek, próchnieją zęby, kość staje się łamliwa i pokręcona. Odziane są w łachmany, nie dające ciepła, nie pozwalające zachować czystości. Z wycieńczenia tępieją, na lekcjach w szkole śpią, nie są nawet w stanie tej szkoły ukończyć. Nie mają jeszcze siły przeklinać życia, którego nie rozumieją, tak jak nie wiedzą, za co zmuszone są cierpieć. To są wszystko rzeczy, spędzające sen z powiek, niszczące wszelką radość życia tym, którym jeszcze serce nie skamieniało".

Pięknej i szlachetnej inicjatywie zasłużonego działacza należy gorąco przyklasnąć. W akcji o poprawę warunków bytu dla dzieci winno wziąć udział całe społeczeństwo. Równocześnie jednak winno się podjąć szeroką akcję uświadamiającą w kierunku ograniczenia liczby urodzeń tam, gdzie się z góry wie, że dzieci skazane są na opisane wyżej nędzne bytowanie lub śmierć głodową.

DR. BURGDORFER USPOKAJA

Naturalny przyrost ludności w Niemczech podwoił się już w pierwszym roku po objęciu rządów przez Hitlera — a to niebywałe zjawisko, ta „rewolucja ludnościowa" wywołała rozliczne komentarze. Naszym zdaniem, jak to usiłowaliśmy wykazać w pierwszym numerze „Życia Świadomego", ten nagły przyrost przypisać należy przede wszystkim bezwzględnemu natychmiastowemu uniemożliwieniu praktyk przerywania ciąży. Kobieta nie ma dziś w Niemczech możności (tak łatwej poprzednio!) przerwania ciąży — i musi rodzić, jeżeli zaszła w ciążę; nie ma też możności nabycia środków antykoncepcyjnych. Z tego wynika, że powiększenie się rozrodczości niemieckiej będzie zjawiskiem stałym i że w następnych latach przyrost naturalny w Niemczech wynosić będzie dalej około 450 tys. rocznie.

Ale w drugiej połowie r. 1935 tempo przyrostu nie zupełnie odpowiedziało prognozom populacjonistów niemieckich, zmniejszyła się też trochę ilość ślubów. Pojawiające się w związku z tym za granicą krytyczne głosy o zawodności współczesnej niemieckiej metody populacyjnej, skłoniły najwybitniejszego niemieckiego populacjonistę dra Burgdörfera do zabrania głosu w maju 1936 r. na łamach „Deutsche Arbeitskorrespondenz". Dr Burgdörfer stwierdza, że spadku ślubów, wzgl. nawet stojącego w związku z tym spadku urodzeń żywych nie należy brać tragicznie. Na podkreślenie zasługuje — zdaniem jego — głównie fakt, że w stosunku do lat, poprzedzających reżim narodowo-socjalistyczny w Niemczech, zaznaczył się

olbrzymi i niespotykany dotąd wzrost urodzeń żywych. Tę okoliczność należy uznać za wielką zasługę narodowego socjalizmu.

W dalszym ciągu swych wywodów dr Burgdörfer polemizuje z głosami, zwracającymi uwagę na wzrost śmiertelności w Niemczech. Wzrost ten istotnie zaznaczył się w Niemczech; dr Burgdörfer jednak tłumaczy go rozszerzeniem się grypy, która nie oszczędza żadnego państwa, jakikolwiekby ono miało ustrój państwowy.

CZY BĘDZIE SYSTEM SIEDMIORGA DZIECI?

Jak wiadomo do prawd, w które ma wierzyć obywatel, czy raczej poddany hitlerowski, należy też i wiara, że system czworga dzieci, to źródło zbawienia Niemiec. Dla niektórych nadhitlerowców źródło to bije jeszcze zbyt słabo. Zbyt powoli rozmnażają się Niemcy, których jest na razie tylko sześćdziesiąt osiem milionów. Kobieta niemiecka winna tedy znacznie więcej rodzić. Z takim hasłem wystąpił na osobistej audiencji u Hitlera prezes „Bund der Kinderreichen", który to związek uchwalił konieczność zaprowadzenia „Siebenkinder system". Być tedy może, że **wydana zostanie dyrektywa,** aby suma koniecznych dla Niemiec dzieci podwyższona została o troje. Ale czy choćby rząd kazał, kobiety będą posłusznie rodziły? Nawet w Niemczech wydaje się to wątpliwe.

„CHOROBA AMAZONEK" TRZECIEJ RZESZY

Taką nazwę nadaje pismo wychodzące w Karlsbadzie „Neuer Vorwärts", organ socjalistycznych emigrantów niemieckich, objawom zaburzeń fizjologicznych, które można obecnie zauważyć wśród kobiet niemieckich. Oto, jak konstatuje „Münchener Medizinische Wochenschrift" u dziewcząt zatrudnionych w **„obozach pracy"** oraz odbywających służbę po wsiach w t. zw. „Landjahr" znika w dosyć znacznym procencie w tym okresie **krwawienie miesięczne.** W „obozach pracy" procent ten wynosi 39.5, a w „Landjahrze" nawet 64.9. Wspomniane pismo lekarskie przypisuje to zjawi-

sko zmianie otoczenia i warunków klimatycznych. „Dlaczego jednak w takim razie nie tracą periodu te wszystkie kobiety, które przenoszą się nieraz na studia lub dla odpoczynku do dalekich nieraz miejscowości?" — zapytuje „Neuer Vorwarts". Nie chodzi tu, zdaniem tego pisma, tyle o klimatyczne zmiany, jak o aprowizacyjne. Zanik miesiączki jest bowiem spowodowany nędznym wyżywieniem w obozach pracy i jeszcze znacznie gorszym na stancjach u chłopów, gdzie młode Niemki muszą obowiązkowo pracować, skąd też procent wypadków jest znacznie większy. Jest to więc typowe zjawisko niedożywienia i wyczerpania sił. Zresztą niebardzo groźne, gdyż po powrocie do domów, dziewczęta odzyskują normalne regularności. (Przytaczamy uwagi emigranckiego organu socjal., nie biorąc oczywiście odpowiedzialności za autentyczność podanych cyfr, które wydają sie nieprawdopodobnie wysokie).

CHOROBY WENERYCZNE W DANII

Jak wiadomo w Danii nie ma reglementacji prostytucji, natomiast walkę z chorobami wenerycznymi prowadzi się przez umożliwienie każdemu zgłaszającemu się, bez podania nazwiska, bezpłatnego leczenia. W Kopenhadze istnieją liczne kliniki specjalne, w miastach prowincjonalnych zajmują się bezpłatnym leczeniem chorych wenerycznych lekarze powiatowi. Jakie rezultaty daje powyższa metoda świadczą następujące liczby przytoczone za prof. Kissmeyerem (Dom. Med. 1935): W r. 1918 było w Kopenhadze 3000 syfilityków, w r. 1933 zaledwie 200. Na prowincji ilość chorych kiłowych w r. 1919 wynosiła 1400, wr. 1935 — 400. W r. 1919 ilość chorych na rzerzączkę w Kopenhadze wynosiła 124, w r. 1933 — zaledwie 12. Przy badaniu źródeł nowych zakażeń okazało się, że w różnych miejscowościach 2/3 do 4/5 świeżych zakażeń pochodzi z zagranicy.

REKORDY PŁODNOŚCI

PAT donosi (22. XII. 1936): „Mussolini przyjął w Pałacu Weneckim 95 matek, wyróżnionych za największą ilość potomstwa. Wyróżnione kobiety urodziły razem 812 dzieci żywych".

KOMISJA PSYCHIATRYCZNA W SPRAWIE STERYLIZACJI

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego powołał komisję, której zadaniem ma być przedłożenie wniosków na najbliższym Zjeździe Psychiatrów Polskich w sprawie sterylizacji, jako środka zapobiegawczego w chorobach psychicznych. Przewodniczącym komisji został doc. W. Łuniewski, dyrektor zakładu psychiatrycznego w Tworkach, członkami zaś prof. med. sądowej W. Grzywo-Dąbrowski i pułk. dr J. Nelken z Warszawy oraz prof. neurologii U. J. St. Pieńkowski i dr J. Kirschner, kierownik poradni eugenicznej (przy Tow. Krz. Św. Mac. i Ref. Ob.) i współredaktor Życia Świadomego, z Krakowa.

Z CIEMNOGRODU

W „Dzwonie Niedzielnym" z 20 grudnia 1936 r. czytamy:

„Ulica Dunajewskiego, chociaż należy do tych, którą Kraków ma na pokaz dla gości, jakoś nie ma szczęścia... W willi w ogródku pod nr 7. uwiła sobie gniazdo osławiona Poradnia Świadomego Macierzyństwa, na którą już nie raz zwracaliśmy uwagę, by się nią zajęły władze, gdyż sam dobór tytułów dla urządzanych tam co kilka dni odczytów musi demoralizować czytającą je na bramie młodzież, której tamtędy przewija się stale mnóstwo. Myśleliśmy jednak, że poza postępowymi żydówkami, polska inteligencja wstydziłaby się odwiedzać wnętrze tak podejrzanego lokalu. Tymczasem teraz właśnie w tej kompromitującej Poradni urządziło wieczór autorski grono literatów z obozu wolnomyślicielskiego i ze zdumieniem mię-

dzy dwoma żydami: Tuwimem i Peiperem, obok kilku socjalistów miejscowych wyczytaliśmy nazwisko Marii Jasnorzewskiej, przedtem Pawlikowskiej, z domu Kossakówny, a więc siostry powieściopisarki Szczuckiej. Wprawdzie głośna dziś autorka „Mrówek" i „Egipskiej pszenicy" lubi na scenie operować tematami śliskimi, ale chyba córce mistrza Wojciecha Kossaka nie uchodzi poniewierać swą poezję po takich osławionych lokalach..."

Wszystko dobrze, ale ostatecznie możeby przecie „Dzwon Niedzielny" posługiwał się troszkę inteligentniejszymi skrybami? — A propos odczytów, wygłosili je m. in. prof. dr Bujwid, doc. dr Ormicki, doc. dr Stołyhwowa, dr Biernacki, dr Ślączkowa, dr Kirschner, dr Bobkowska-Czerwińska, dr Steinbach dr Witkowska, dr Bross, Śmiłowski, Stendigowa, Kruczkowski, Szczepański i w. in. „Moja pani, moja pani! Gadali nawet o jakimś tam „wychowaniu seksualnym". Słyszał ktoś coś podobnego? Moja pani, moja pani! Sodoma i Gomora!".

MOŻE KTO ZNA ADRES TEGO PANA?

W czerwcu ub. r. przechodzący ulicą Dunajewskiego jegomość rozbił witrynę gablotki „Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa", umieszczoną pod nr 7 — i zaczął zrywać umieszczone tam ogłoszenie odczytu i zeszyt „Życia Świadomego". Gdy zauważył gromadzących się przechodniów, począł szybko uciekać. Kilka osób, obserwujących tę scenę, puściło się za nim w pogoń i zdołało go po dłuższym pościgu zatrzymać. Na komisariacie P. P. przytrzymany wylegitymował się jako inż. Jerzy Grzymek, zamieszkały w Katowicach przy ul. Żwirki i Wigury 19, tłumacząc swój postępek względami „ideowymi".

Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów wniosło przeciw inż. Grzymkowi skargę sądową o uszkodzenie cudzej własności, okazało się jednak, że skargi doręczyć mu nie było można, bo pod wspomnianym adresem nie mieszkał, a prawdziwy swój adres tak ukrywa, że nawet poszukiwania przez policję nie dały rezultatu. Może który z czytelników zna adres tego pana?

W 1. roczniku Życia Świadomego pisali:

Maksymilian BORUCHOWICZ
Prof. U. J. dr Odo BUJWID
Dr Karol GEBEL
Dr Tadeusz HOFBAUER
Inż. Henryk JASIEŃSKI
Tomasz KARWIŃSKI
Dr Józef KIRSCHNER
Dr Paweł KLINGER
Maria KNASTEROWA
Halina KRAHELSKA
Leon KRUCZKOWSKI
Irena KRZYWICKA
Paweł HULKA-LASKOWSKI
Józef LITAUER
Wanda MELCER
Dr André MORIN
Karol MÜLLER
Doc. U. J. dr Wiktor ORMICKI
Zbigniew PRONASZKO
Dr Emil SCHINAGEL
Mieczysław STEINBACH
Felicja STENDIGOWA
Doc. U. J. dr Eugenia STOŁYHWOWA
Ludwik SZCZEPAŃSKI
Dr Zofia ŚLĄCZKOWA
Zygmunt TEODOROWICZ
Dr Justyna BUDZIŃSKA-TYLICKA
Prof. U. P. dr Henryk UŁASZYN
Dr Leon WANDER
Dr Tadeusz BOY-ŻELEŃSKI

Od Redakcji

Ponieważ z numerem 5. rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa, przeto prosimy wszystkich prenumeratorów o bezzwłoczne odnowienie prenumeraty na rok 1937/8, wszystkich czytelników o zaprenumerowanie, a naszych przyjaciół o rozpowszechnianie i jednanie prenumeratorów naszemu pismu.



W administracji Życia Świadomego nabyć można:

ŻYCIE ŚWIADOME nr 1 . . . . cena zł 1·—
" " nr 2 . . . . " " 1·—
" " nr 3 . . . . " " 1·—

Dr Zofia Śląciskowa: Co to jest „świadome macierzyństwo" Pewne i nieszkodliwe środki zapobiegające ciąży . . " —·45
Kraków, 1936.

Dr H. Rubinraut: Zbudź się Żydówko! Skuteczne, nieszkodliwe i najprostsze sposoby zapobiegania ciąży . . " " —·50
Warszawa, 1936.

Dr M. Hirschfeld: Psychologia seksualna . . . . " 8·—*

Dr M. Hodann: Płeć i miłość . . . . " 2·—*

Prof. dr A. Adler: Homoseksualizm . . . . " " 5·50*

Prof. dr A. Adler: Znajomość człowieka . . . . " " 6·—*

Doc. dr W Stekel: Wychowanie rodziców . . . . " " 7·—*

Prof. dr F. Schneersohn: Samotność i nuda w życiu dzieci . . . " " 5·—*

Ludwik Szczepański: Cuda współczesne, Kraków 1937 . . . . . " " 4.—*

Ludwik Szczepański: Okultyzm. Fakty i złudzenia, Kraków 1937 " " 4·50*

Karol Grycz-Śmiłowski: Religia a życie seksualne . . . . . " " 1·50*

Wydawnictwa powyższe otrzymać można po przekazaniu należytości (prócz tego na koszta przesyłki przy broszurze Śląckowej i Rubinrauta 10 gr przy książkach, których ceny opatrzone są gwiazdką (*) 50 gr) czekiem P. K. O. pod adresem Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów, Kraków, nr 405.424.

*) Od powyższej ceny księgarskiej otrzymują czytelnicy Życia Świadomego 10% rabatu.

TREŚĆ I-go NUMERU ŻYCIA ŚWIADOMEGO:

Redakcja — O reformę seksualną; *Boy-Żeleński* — Świadome macierzyństwo, medycyna a lekarze; *Paweł Hulka-Laskowski* — Prolegomena do reformy obyczajów; *Irena Krzywicka* — „Nie loziumie"; *Ludwik Szczepański* — Rewolucja ludnościowa w Niemczech; *Wanda Melcer* — Oszukane matki włoskie; *Dr Emil Schinagel* — Zagadnienie uświadomienia seksualnego; *Dr J Budzińska-Tylicka* — Powstanie i działalność I-ej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa; *Dr Zofia Śląckowa* — Kilka liczb z Poradni Świadomego Macierzystwa w Krakowie; Iskierka — Rozmówka z księdzem proboszczem; *Maria Knasterowa* — Zagadnienia propagandy; *Doc. U J. dr Wiktor Ormicki* — W sprawie naukowych podstaw polskiej polityki ludnościowej; *Felicja Stendigowa* — Eugenika i regulacja urodzeń w służbie lepszego jutra; Z półki księgarskiej Echa. Program reformy seksualnej — (Rezolucje Ogólnopolskiego Zjazdu); *Zbigniew Pronaszko* — Dwa oblicza (rysunek).

Czy jesteś już członkiem Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów?

Wkładka miesięczna tylko 50 gr

TREŚĆ II-go NUMERU ŻYCIA ŚWIADOMEGO:

TREŚĆ III-go NUMERU ŻYCIA ŚWIADOMEGO:

Drukarnia Literacka, Kraków, Plac Zgody 4.